

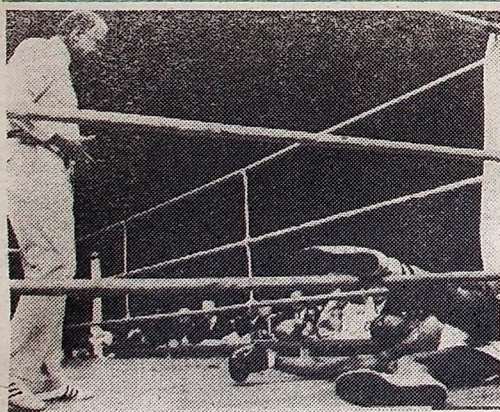
- Godzić interesy - str. 3 ■ Byle prze-
- trwać... - str. 3 ■ Obszar paradoksów
- str. 4 ■ Koń upadł! Niech żyje traktor!
- str. 5 ■ Zajechał doktor - str. 7 ■ Od
- bauera do bauera - str. 10 ■ Jak się
- rozerwać? - str. 11 ■ Rozbój - str. 13



Fot. Janusz Budnicki

...kilka miesięcy temu objął najbardziej zaniedbany rejon w lubińskim nadleśnictwie i dziś jest najlepszy.

Łośna kariera str. 6



Fot. ARK

To nieprawda, że w Legnicy nie znaleźli-
by się ludzie oddani sprawom boksu. Nie
potrafiono ich jednak zachęcić do tego...

Nokaut poza ringiem

str. 12

Spojrzenia Zbigniewa Jujki



ILE TO KOSZTUJE?
PRZED CHWILĄ 1260 zł.



Fot. Wincenty Kolodziejki

Niewiele imprez kulturalnych organizowanych w ostatnim czasie przyjęto z taką życzliwo-
ścią przez legniczanie jak „Babie Lato”. Być może dzieje się tak dlatego, że mieszkańcy Le-
gnicy coraz częściej tęsknią za festynami, które przed laty organizowane były dość często, a
obecnie prawie zanikły.

Żegnaj lato na rok

str. 8-9

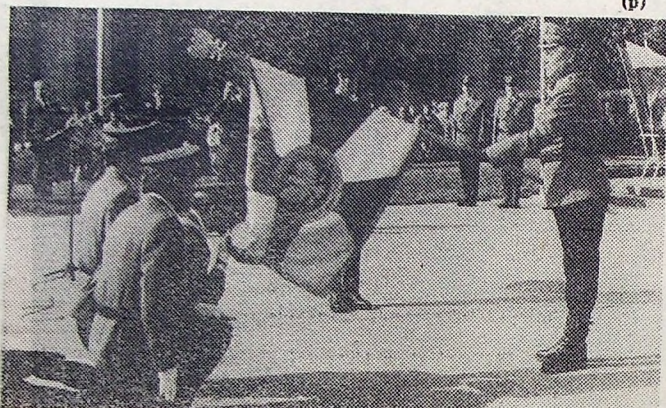


Fot. Wincenty Kołodziejski

Niecodzienna wizyta w COSWL

8 bm. legnicki Centralny Ośrodek Szkolenia Wojsk Łączności odwiedzili niecodzienni goście — grupa weteranów ruchu robotniczego. Wizyta miała odświętny charakter, albowiem odbyła się w dniach obchodów 44. rocznicy powstania ludowego Wojska Polskiego. Kadeci COSWL pokazali gościom sale wykładowe, sprzęt dydaktyczny, a także izbę tradycji (na zdjęciu). 10 bm. grupę wyróżniających się oficerów i żołnierzy w gmachu KW PZPR podejmowali przedstawiciele wojewódzkich władz politycznych i administracyjnych. 11 oficerom i podoficerom wręczono odznaki „Za Zasługi dla Województwa Legnickiego”.

(p)



Fot. Wincenty Kołodziejski

Sztandar dla WUSW

10 bm. na placu Słowiańskim, u stóp pomnika Braterstwa Broni odbyła się uroczystość przekazania legnickiemu WUSW sztandaru ufundowanego przez społeczeństwo zagłębia miedziowego z okazji dorocznego święta MO i SB. Na uroczystość przybyli przedstawiciele władz województwa, obecny był wiceminister spraw wewnętrznych gen. dyw. Lucjan Czubinski. Odbyła się także uroczysta defilada.

Wyróżniający się funkcjonariusze, renciści, emeryci i rodziny spotkali się z przedstawicielami władz w legnickiej Akademii Rycerskiej. Przybyli także delegacje PGWAR i milicji czechosłowackiej. Zasłużonych funkcjonariuszy udekorowano wysokimi odznaczeniami państwowymi. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Tadeusz Bisiorek, Władysław Grządziel-ski, Zbigniew Jagustyn, Tadeusz Janka, Michał Kłosowski, Kazimierz Olewicz i Roman Magdziński. Wręczono też odznaczenia resortowe i regionalne.

(cz)



Fot. Stanisław Celoch

Święto pedagogów

W Komitecie Wojewódzkim PZPR odbyło się 13 bm. spotkanie sekretariatu z wyróżniającymi się nauczycielami. Obecny był również Tadeusz Podwiński — wicewojewoda legnicki, który udekorował grupę zasłużonych nauczycieli wysokimi odznaczeniami państwowymi. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Stanisław Janczyn, Władysław Kałuża, Maria Knurowska (na zdjęciu), Regina Warchol. Złote Krzyże Zasługi nadano Jadwidze Cendrowskiej, Edycie Grzelec, Leokadii Holyńskiej, Agnieszce Kielar i Jadwidze Kotwicy. Ponadto 47 nauczycieli uhonorowano listami gratulacyjnymi i sekretarza KW PZPR Henryka Nowaka.

Podczas akademii wojewódzkiej, która odbyła się 14 października br. z okazji Dnia Edukacji Narodowej również wręczono nauczycielom wysokie odznaczenia państwowe: Krzyże Kawalerskie, Złote i Srebrne Krzyże Zasługi, nagrody, odznaki regionalne i resortowe, tytuły honorowe i odznaki „Zasłużony Nauczyciel PRL” otrzymali: Wiktor Kowalczyk i Wilhelm Kasper-ski (dekorowany w Belwederze).

(emka)

Jednym zdaniem

● 3 bm. o umocnieniu kierowniczej roli POP w środowisku mówiono w czasie posiedzenia Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR w Ścinawie.

● 8 bm. problemem rozwoju wsi zajęli się członkowie Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR w Polkowicach.

● 9 bm. obradowało Prezydium WK SD omawiając materiały na najbliższe plenarne posiedzenie WK poświęcone sprawom organizacyjnym.

● 9 bm. zainaugurowano rok szkolenia politycznego w ZSL, wykład wygłosił doc. dr Jan Boć z Uniwersytetu Wrocławskiego.

● 9 bm. w siedzibie WK SD w Legnicy odbyła się narada przewodniczących i sekretarzy komitetów miejskich poświęcona omówieniu materiałów z XII plenarnego posiedzenia CK SD.

● 10 i 11 bm. odbywał się

IV Rajd Odrodzenia i Przyjaźni zorganizowany przez Radę Miejską PRON w Legnicy.

● 12 bm. o przygotowaniach do zjazdu gminnego mówiono podczas posiedzenia GK ZSL w Warcie Bolesławieckiej.

● 13 bm. zainaugurowano rok szkolenia politycznego w SD, wykłady inauguracyjne wygłosili: Aleksander Napierała i Tadeusz Strzeszak.

● Lubin

Wybory w ZMW

Trwa, rozpoczęta 9 września br., kampania sprawozdawczo-wyborcza Związku Młodzieży Wiejskiej, który w województwie legnickim liczy 6613 członków. Odbywają się zjazdy gminne i walne zebrania, na których podsumowuje się działalność ostatnich dwóch lat, a także wybiera nowe władze. 16 bm. odbędzie się zjazd w Lubinie, największej organizacji gminnej, liczącej 450 członków. Kampania zakończy się 26 lutego przyszłego roku zjazdem wojewódzkim.

(emka)

● Złotoryja

Sejmik przyrodniczy

10 października br. w Liceum Ogólnokształcącym w Złotoryi odbył się IV Młodzieżowy Sejmik Przyrodniczy. Podczas sejmiku podsumowano konkursy, które odbyły się w roku szkolnym 1986/87. Pierwszą lokatę w konkursie na najlepiej pracujące koło Ligi Ochrony Przyrody uzyskał Zespół Szkół Rolniczych w Chojnowie, a wśród szkół podstawowych — koło w Serbach. W konkursie „Mój las” pierwsze miejsce za pracę indywidualną zdobyła Joanna Pacholczyk z Liceum Ogólnokształcącego w Jaworze, a w pionie szkół podstawowych Agnieszka Koronkiewicz z Prochowca.

Sejmik wzbogacony został wystawą minerałów z prywatnych zbiorów Juliana Jaseka ze Złotoryi.

(emka)

● Legnica

Najlepsi w kraju

Kiedy w 1975 r. zorganizowano w Legnicy ogólnopolski konkurs krasomówczy (o tematyce krajoznawczej) dzieci i młodzieży szkół podstawowych, mało kto spodziewał się, że impreza stanie się tradycyjną i nabierze dużych rumieńców. Tak się jednak stało i Legnica — już po raz trzeci — była jej „etatowym” organizatorem. W dniach 9—11 października, w sali legnickiego MDK, rywalizowali uczniowie z 34 województw. Najpierw eliminacje wstępne, a potem ścisły finał. Jury, któremu przewodził Tadeusz Sznerch, miało trudne zadanie, by wyłonić finalistów. Potem zmagania w decydującej rozgrywce. Zwycięsko wyszedł z nich młodzieńcy Paweł Jurowicz z SP 15 Elbląg, który wyprzedził Annę Barszcz (Gronowo), Justynę Krukowską (SP 27 Białystok), Małgorzatę Prucajło (SP 6 Olawa), Ewę Dobrowolską (SP 39 Radom), Klaudiusz Kuling (SP 15 Tarnów), Agnieszka Achren (SP 2 Lidzbarsk Warmiński) oraz Joannę Warońską z SP 11 Częstochowa. Uczestnicy konkursu nie tylko toczyli boje o czołowe lokaty, ale także zwiedzili Pogórze Kaczawskie, obejrzyli (w Jaworskim Ośrodku Kultury) film o województwie legnickim, a także uczestniczyli (w legnickiej SP 9) w wieczorku krajoznawczym i dyskusji. Najlepsi z najlepszych otrzymali dyplomy, puchary i nagrody rzeczowe. Trzydniowa impreza była dobrze zorganizowana i za rok odbędzie się ponownie w Legnicy.

(Zet)

● Lubin

Wyższe ceny miedzi

Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi w Lubinie zgodnie z planem wykonuje tegoroczne zadania produkcyjne. W ciągu trzech kwartałów w hutach „Głogów” i „Legnica” powstało 282,1 tony miedzi elektrolitycznej — równo 100 proc. planu. Na eksport, głównie do strefy dolarowej, sprzedano w br. 147,5 tys. ton miedzi — o prawie 7 proc. więcej niż zakładano. Na londyńskiej giełdzie metali ceny miedzi znów poszły w górę. Obecnie kształtują się w granicach 1150 dol. za tonę, podczas gdy przed rokiem płacono niewiele ponad 900 dol.

(jaz)

● Legnica

Rywalizacja gastronomików

Odbyły się wojewódzkie eliminacje o tytuł najlepszego gastronomika w PSS „Społem”. W kategorii kucharzy tytuł najlepszego mistrza rondla i patelni przypadł w udziale Eugeniuszowi Kasprzakowi z restauracji „Polonia” w Legnicy. Drugie miejsce zajęła Jolanta Mróz z „Ratuszowej”, a trzecie — Zofia Paszkowska z klubu NOT w Lubinie. Wśród kelnerów bezkonkurencyjny okazał się Leszek Zieliński z lubińskiego NOT-u przed Marią Kubiak z restauracji „Zodiak” w Legnicy. Wszyscy zakwalifikowali się do eliminacji międzywojewódzkich, które odbędą się we Wrocławiu.

(jaz)

● Lubin

Zawody strażackie

Odbyły się rejonowe zawody pożarnicze, w których udział wzięli najlepsi ochotnicze straż pożarne, wyłonione podczas eliminacji gminnych. Wśród drużyn młodzieżowych najlepiej spisały się ekipy OSP w Sobinie i OSP w Brodach, natomiast wśród dorosłych strażaków zwyciężyła OSP w Chobieni. Zwycięzski zespół otrzymał w nagrodę od zastępcy komendanta wojewódzkiego Straży Pożarnej w Legnicy, płk. Józefa Rudko nowy samochód bojowy.

(jaz)

● Legnica

Laury dla ceramiczek

Miła wiadomość nadeszła ostatnio z Katowic do Młodzieżowego Domu Kultury w Legnicy. Dwie młode plastyczki uczestniczącej sekcji ceramicznej tej placówki: Mariola Bzdrya i Izabela Dąbrowska zdobyły nagrody w 11. Ogólnopolskim Przeglądzie Twórczości Plastycznej, który rozstrzygnięty został w Katowicach. Obie laureatki wraz z opiekunką Zuzanną Rutkowską zaproszone zostały na uroczyste wręczenie nagród połączone z wystawą najlepszych prac 23 października br. Gratulujemy.

(bef)

Wybraliśmy najpiękniejsze

Najpiękniejsze — balkony, loggie i ogródki przydomowe w spółdzielczych osiedlach. Doroczny konkurs organizowany przez Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych i naszą redakcję stał się już tradycją. Najwięcej zgłoszeń otrzymaliśmy z Głogowa, Polkowic i samej Legnicy.

W konkursie na najładniej ukwiecony balkon lub loggię pierwszego miejsca nie przyznano. Równorzędne dwa drugie miejsca przyznano mieszkankom osiedla Piekary w Legnicy: pani Barbarze Kardynał zamieszkającej przy ul. Warmińskiej 31/5 i pani Urszuli Janusz (ul. Warmińska 31/5). Obie panie otrzymują nagrody rzeczowe — termosy o wartości 3 800 zł. Miejsce trzecie i nagrodę — dzbanek kryształowy o wartości 2 850 zł otrzyma pan Adam Szymankiewicz z Głogowa (ul. Obrońców Pokoju 16d/6).

Spśród ogródków przydomowych za najpiękniejsze uznano: ogródek pana Kazimierza Winiarskiego (Legnica, ul. Pomorska 7/6) — 1. miejsce i nagroda rzeczowa w postaci odbiornika tranzystorowego „Aneta” o wartości 6 250 zł; ogródek pań Jadwigi Olesiuk i Marii Sękowskiej (Legnica, ul. Pomorska 11/1 i 9/3) zajęły równorzędne 2. miejsce, a panie otrzymują nagrody rzeczowe w postaci termosów o wartości 3 800 zł; 3. miejsce i nagrodę — dzbanki kryształowe o wartości 2 850 zł przyznano mieszkankom Polkowic: paniom Irenie Szafrąnskiej i Marii Organiściak (ul. Kmicica 5/2 i 5/3).

O terminie wręczenia nagród ufundowanych przez WZSM wymienieni lokatorzy zostaną poinformowani pocztą. Gratulujemy! (AS)

Reporter zanotował

● 30.09. prokurator rejonowy w Legnicy aresztował Jacka G. (lat 29) i Grzegorza W. (lat 19) podejrzanych o to, że wspólnie dokonali rozbój na nieleńskich: Marku K., Marku N. i Andrzeju J., którym po pobiciu zabrali 50 zł.

● W nocy z 29/30.09. w Głogowie nieznani sprawcy dokonali włamania do sklepu „Polonus”, należącego do WPGT „Piast” w Legnicy. Skradł zegarki elektroniczne oraz odzież łącznej wartości ok. 360 tys. zł.

● 30.09. prokurator rejonowy w Głogowie aresztował Roberta N. (lat 17) podejrzanego o dokonanie włamania do baru „Aga” w Głogowie, skąd skradł różne artykuły o wartości 164 tys. zł.

● 1 bm. w Legnicy w pobliżu zamku Piastowskiego, Czesław K. (lat 30) i Jan B. (lat 34) w czasie spożywania alkoholu, pobili mieszkankę Głogowa Janę S. Kiedy poszkodowaną stracił przytomność, śladem z niego spodnie i zabrali pieniądze w kwocie 16 tys. zł. Sprawców ujęła milicja.

● 1 bm. w Prochowcach na terenie Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej wybuchł pożar kurnika w wyniku którego spalenię uległo 18.500 czteronogich kureczek. Straty oszacowano na ok. 13 mln zł.

Godzić interesy

14 bm. obradowała Egzekutywa KW PZPR w Legnicy. Dokonano politycznej oceny realizacji zadań gospodarczych w przemyśle lekkim i chemicznym, określonych w uchwale wojewódzkiej konferencji sprawozdawczo-wyborczej PZPR, oceniono także plany rozwoju tego przemysłu.

Przemysł lekki i chemiczny spełnia w województwie bardzo istotną rolę gospodarczą. Wprawdzie dysponuje tylko 4 proc. ogólnego majątku produkcyjnego, ale daje ponad 15 proc. wartości produkcji, a jego udział w ogólnym zysku wynosi ponad 17 proc. Te parametry świadczą wyraźnie o ważnej roli tej gałęzi gospodarki w realiach województwa.

Produkcja w tym sektorze kształtowała się różnie. Obok wyraźnego i równomiernego jej przyrostu w przemyśle chemicznym, wystąpił spadek w przemyśle włókienniczym. W pozostałych przedsiębiorstwach wykazywała spore wahania. Miało to wpływ na zaopatrzenie

rynku. Szacuje się, że w 1987 roku fundusz nabywczy ludności przeznaczony na zakup artykułów przemysłowych wyniesie około 50 mld złotych. Natomiast wartość towarów wyprodukowanych przez przemysł lekki i chemiczny, skierowanych na rynek woj. legnickiego wyniesie około 1,7 mld. Udział tego sektora gospodarki w podaży towarów rynkowych jest więc niewielki i nie przekracza 4 proc.

Charakterystycznym zjawiskiem jest spadek dostaw liczonych w kategoriach bezwzględnych i spadek udziału dostaw na rynek legnicki w porównaniu z dostawami ogółem. Przedstawiciele przedsiębiorstw twierdzą, że sytuację tę powoduje handel poprzez obniżanie zamówień. Handlowcy oświadczają, że rynek legnicki jest nasycony wyrobami własnego przemysłu, że towary odkładają się. Sytuacja jest więc złożona i wymaga wielokierunkowych działań.

Egzekutywa uznala, że kierunkiem priorytetowym jest

szybki rozwój tej gałęzi przemysłu podporządkowany prawom drugiego etapu reformy i ukierunkowany na potrzeby rynku. Zwróciła też uwagę na pilną potrzebę zwiększenia roli i aktywności członków partii w przedsiębiorstwach tej branży dla wykorzystania wszystkich rezerw i wyzwolenia inicjatyw, zwłaszcza zagospodarowania nadwyżek kobiecej siły roboczej, a także obiektów i surowców. Zdaniem egzekutywy problem polega na umiejętnym pogodzeniu indywidualnych interesów przedsiębiorstw z ich zalog z interesami gospodarki narodowej, wojewódzkiej i społeczeństwa regionu. Jest to możliwe w warunkach drugiego etapu reformy.

Egzekutywa wyraziła podziękowanie załogom przedsiębiorstw i zakładów przemysłu lekkiego i chemicznego za osiągnięcie pozytywnych wyników produkcyjnych i ekonomicznych w bardzo trudnych warunkach gospodarczych.

W drugim punkcie obrad egzekutywa oceniła program imprez kulturalnych o zasięgu ponadwojewódzkim i zapoznała się z informacją o imprezach sportowych o takim samym zasięgu.

(dob)

Ciekawe badania przeprowadził Instytut Gospodarki Narodowej. Przez cztery lata (82-86) obserwowano, jak zachowują się przedsiębiorstwa poddane reformie. Wyniki są nader pouczające.

Wszyscy, jak się okazuje, wybrali taktykę na... przetrwanie. Wobec nietrwałości przepisów — ileż to już razy zmieniano np. opodatkowanie funduszu plac — i zapowiedzianych dalszych zmian, raczej nie dziwi ta chęć zachowania bytu. Stąd dążenie do utrzymania całości w ruchu — byle produkcja nie spadła nadmiernie. Naturalnym uzupełnieniem tej przyjętej powszechnie zasady stało się zapewnienie sobie maksymalnego bezpieczeństwa. A więc: jak najmniej konfliktów wewnętrznych, z ministerstwem, ze zrzesze-

Byle przetrwać...

niem, jak najlepsze stosunki z komitetem, radą, wojewodą. Unikanie decyzji ryzykownych, nawet jeśli dają szansę wygranej w postaci wysokiego funduszu plac. Przeciwnie dają bezpieczeństwo: średnia dla branży (i okolicy) placu, średnie wydatki inwestycyjne, średnie kłopoty. Tę politykę prowadzono konsekwentnie i z powodzeniem w dziedzinie cen, plac, inwestycji, starając się przy tym o przerzucenie kosztów wszelkich odczuwanych zaburzeń na odbiorców — miarkując przy tym zawsze, aby nie przesadzić. Zakłady masowo więc stosują metodę kosztowną przy ustalaniu cen, jako najbezpieczniejszą, bo dającą pełną ochronę przed kontrolami społecznymi i zawodowymi. Stronią natomiast od cen równowagi, jako zbyt ryzykownych. W placach dominuje dążenie do utrzymania się na poziomie branżowym i bezwzględnego wykorzystywania możliwości, jakie daje centralny plan. W inwestycjach natomiast, w omawianych latach 1982-1986, przeważało planowanie wydatków na miarę własnej pozycji przetargowej; zakłady liczące się w skali gospodarki czy województwa wyżej oceniały swoje szanse niż te pozbawione siły przebicia, które planowały jedynie zakupy najbardziej niezbędne.

Tak więc raz jeszcze okazało się, że żaden z producentów nie przyjmie postawy bohatera, altruistycznej i nie uczyni niczego w interesie społecznym, jeśli wywoła to zagrożenie jego własnego. Każdy z zainteresowanych wykorzysta ponadto wszelkie stwarzane przez system możliwości łatwiejszego dostępu do pieniędzy, do funduszu plac, do funduszu inwestycyjnego. Kierownictwa kadra zachowuje się tak — dowodzą autorzy opracowania — jak jej pozwala na to system. W sumie postawy samorządów i dyrekcji kształtuje praktyka. Jeśli więc strategia przedsiębiorstw rozczarowuje, nie spełnia oczekiwań, znaczy to, że zostały one źle sformułowane albo były nieskutecznie egzekwowane. Oby reformatorzy wzięli to pod uwagę. (J.M.)

problemy

Handlować i ryzykować

Maria Kuncaitis

Handel jest sztuką zdobywania klienta i jak każda działalność twórcza, nie znosi ograniczeń i administrowania — mawiał pewien handlowiec z krwi i kości, który swoją niespożytą energię wydładował najpierw jako „prywaciarz” później jako szef handlowej spółki akcyjnej. Nikogo nie trzeba przekonywać, że w naszych realiach dewiza ta ma li tylko znaczenie czysto teoretyczne. Bo jak jest naprawdę każdy doskonale wie, obcując na co dzień z naszą szarą rzeczywistością handlową.

Co innego jednak utyskiwania poszczególnych klientów, a co innego informacje zebrane w sposób systematyczny. Zobaczymy czy potwierdzają one tzw. społeczne odczucia. W lipcu handel wzięła pod lupę Inspekcja Robotniczo-Chłopska. Kontrolerzy rozjechali się po województwie, przyrzekli się 210 punktom sprzedaży detalicznej w mieście i na wsi, następnie sporządzili obszerny raport. Co z niego wynika?

W trakcie kontroli wyszło na jaw sporo zaskakujących faktów. Między innymi okazało się, że w okresie żniw tylko 14 proc. skontrolowanych punktów sprzedaży pracowało w wydłużonym, ruchomym czasie pracy. Większość wiejskich sklepów już o godzinie 15-16 była zamknięta na cztery spusty, tak jak to powszechnie miało miejsce w gminach: Miłkowie, Męcinka, Radwanice, Zagrodno.

Nie było poważniejszych zastrzeżeń co do przestrzegania godzin otwarcia sklepów, ustalonych z administracją terenową. Do rzadkości należały też wypadki zamykania sklepów z powodu inwentaryzacji, przyjęcia towaru itp., lub — nieprzestrzegania dyscypliny pracy. Chociaż zdarzały się również takie obrazki jak ten w sklepie nr 12 Miejskiej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu w Lubinie: spośród obecnych pięciu ekspedientek, klientów obsługiwała tylko jedna.

Natomiast znacznie gorzej wypadła ocena zaopatrzenia sklepów. Zdarzały się nawet braki podstawowych artykułów spożywczych, takich jak sól, cukier, mąka. Tak było w Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Miłkowie, gdzie na 15 skontrolowanych

sklepów w siedmiu nie było cukru, brakowało tam także smalcu, makaronu i soli. Poza tym niemal powszechnie niedostępnym towarem była margaryna.

Nie ma również powodów do dumy Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska. Na osiem sklepów, które odwiedził inspektorzy, siedem nie spełniało tzw. minimum asortymentowego. Przykładem fatalnego zaopatrzenia był sklep nr 38 przy ul. Mickiewicza w Legnicy.

Gdzie tkwi przyczyna tego stanu rzeczy? Inspekcja uważa, że nie wszystko można tłumaczyć ograniczeniami w produkcji i rozdzielnictwem towaru. Często są to tylko wykryty. Bo jeżeli w sklepie brakuje cukru, soli, maki, czy kapusty — to wina leży zarówno po stronie kierownika sklepu i służb handlowych, jak i po stronie niewłaściwego nadzoru kierownictwa przedsiębiorstw handlowych.

W zasadzie kontrola nie naknęła się na przejawy działalności spekulacyjnej (ukrywanie towarów, sprzedaż protekcyjna itp.). Ujawniono jedynie 10 przypadków używania niesprawnych i nielegalizowanych wag i odważników i tyleż samo — sprzedaży towarów przedterminowych, jako pełnowartościowych, między innymi w GS w Gaworczycach, w PSS „Społem” w Lubinie i w GS w Scinawie.

Kontrolerzy ocenili również formy techniczno-organizacyjne sprzedaży. Otóż rezultaty z tego przeglądu nasuwają przede wszystkim jedno zasadnicze spostrzeżenie — legnicy handlowcy nie lubią samoobsługi. W większości sklepów kupuje się stojąc w ogonku przy ladzie. Doszło nawet do tego, że pod względem nowoczesności obsługi zaczęliśmy się cofać — wiele sklepów z samoobsługą przechodziło na sprzedaż tradycyjną.

Z handlu jesteśmy zwykle niezadowoleni, ale też mało kiedy korzystamy z możliwości wyrażenia swojej opinii. Tylko w 38 placówkach (to jest 18 proc.) klienci wpisywali swoje krytyczne uwagi do książek skarg i wniosków. A może po prostu zubożeliśmy?

Alarmujące jest to, że nie było wśród kontrolowanych ani

jednego sklepu wzorcowego pod względem stanu sanitarnego i technicznego. W co drugim niesprawne były urządzenia chłodnicze. Powszechne zastrzeżenia budziła czystość samych pomieszczeń handlowych, a także porządek w salach sprzedaży i na zapleczach. Na przykład w sklepie PSS nr 34 w Polkowicach w chłodni obok zepsutych nożek wieprzowych leżała słonina i drób. W sklepie mięsnym w Chobieni waga i topór do rąbania mięsa były brudne i zarzędziałe, a z sufitu nad ladą sypał się tynk. Notesy inspektorów puchły od uwag w rodzaju: brudne pojemniki na pieczywo, brak wentylacji, zniszczone podłogi, brak umywalki, kosze pełne śmieci itp. Jednym słowem kontrolerzy potwierdzili to, co my wszyscy znamy z własnego doświadczenia. Potwierdzili również i to, że mimo kilku lat reformowania gospodarki, w handlu jakby wszystko po staremu.

☆

Owocem inspekcji było 146 wniosków pokontrolnych, z tego 12 dotyczyło sankcji służbowych. Odbłyły się także narady z handlowcami w obecności aktyw politycznego i społecznego. Przepuszczalnie kierownicy i dyrektorzy uwagi przyjęli z pokorą, zobowiązali się, że kogo trzeba ukarać, że co trzeba wyremontują i uzupełnią, że poprawią się organizacja, czyli — „usuną stwierdzone nieprawidłowości”. Ale podejrzewam, że każdy z nich doskonale wiedział jak i czym handluja ich sklepy, że wyniki kontroli nie spadły na nich jak grom z jasnego nieba.

To, że w handlu także nam nie wychodzi, ma swoje przyczyny, chyba nie aż tak bardzo ukryte. Lenistwo, niechęć, lekceważenie — to tylko skutki, a nie przyczyny. Dlatego zewnętrzna kontrola nie zastąpi tego, co niezbędne — mechanizmu, który byłby siłą napędową przedsiębiorczości, gospodarności, operatywności. I on musi, bez poszturchiwania z zewnątrz, sprawić to, żeby w handlu chciało się i opłacało ruszać głową i ryzykować. Inaczej następna kontrola powiadomiona za pięć lat, może być tylko powtórką tej obecnej.

A' propos



Obszar paradoksów

Agnieszka Szydłowska

Na podstawie decyzji wojewody legnickiego Przedsiębiorstwo Zagraniczne „Renopol” rozpoczęło działalność 30 marca 1985 roku. Głównym powodem, dla którego władze administracyjne województwa zdecydowały się na wydanie wymaganego zezwolenia, była Akademia Rycerska.

„Filar” akademii

Powstała z fundacji Piasta, księcia legnicko-brzeskiego Jerzego Rudolfa i przejęła tradycje pierwszego na Dolnym Śląsku, a drugiego na ziemiach polskich uniwersytetu. Protestancka uczelnia, założona w Legnicy w 1526 roku przez innego Piastę, Fryderyka II przetrwała co prawda tylko trzy lata, ale stworzyła w mieście ożywczy klimat. W tym klimacie wzrosła i rozkwitła Akademia — długoletnia chluba Legnicy.

Akademia dziś to 80.000 metrów sześciennych, związanych solidnymi, ale przecież mocno nadgryzionymi przez grzyb murami. Rozpoczęty w 1978 roku remont parteru dał legniczanie przedsmak sukcesu. Już w rok później otwarto reprezentacyjną salę konferencyjną, kawiarnię, a w sześciu innych pomieszczeniach znalazło siedzibę Legnickie Centrum Kultury. Odświeżono elewacje zewnętrzne, polatano dach. Mieszkańcy miasta przekonali się, że długo oczekiwany remont, nareszcie się rozpoczął.

Rozpoczął — i tylko tyle. W latach następnych prace remontowe nie wykroczyły poza parter. Remont najokazalszego gmachu Legnicy rychło przerósł możliwości — i finansowe i wykonawcze. Nikt już nie marzył o marmurowych parapetach i kryształowych żyrandolach: groził zawaleniem helm wieży klatki schodowej a z dziurawego dachu zaciekało do sal trzeciego piętra. „W sprawie remontu Akademii Rycerskiej — mówił w 1984 roku Ryszard Badoń, dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego — jest jeden poważny szkół: wykonawca generalny. Jak dotychczas wszystkie przedsiębiorstwa budowlane, a także spółdzielnie rzemieślnicze odmówiły podjęcia się tego zadania. Nie udało się pozyskać Przedsiębiorstwa Konserwacji Zabytków, ponieważ na najbliższe lata mają portfel zamówień zamknięty. (...) Gdyby był generalny wykonawca, który potrafiłby przerobić 100 milionów złotych rocznie, fundusze na ten cel zdobylibyśmy”.

Tak miały się sprawy w 1984 roku, w którym, z planowanych 20 mln złotych, na remont akademii wykorzystano zaledwie połowę. A już wtedy koszty remontu w cenach bieżących szacowano na miliard złotych!

Mineły dwa lata. I stała się rzecz dziwna: dyrektor Badoń, który jeszcze niedawno marzył o wykonawcy zdolnym przerobić 100 mln złotych rocznie, teraz musiał się nie na żarty gimnastykować, aby zdobyć pieniądze na opłacenie rosnących apetytów „Renopolu”. Odetchnął wreszcie z ulgą Zdzisław Kurzeja, wojewódzki konserwator zabytków, którego obawy o losy akademii były przecież bardzo uzasadnione. Rozbudowujący się „Renopol” wykonał już bowiem przy remoncie akademii prace wartości 300 mln złotych!

Oferuje — wykonuje

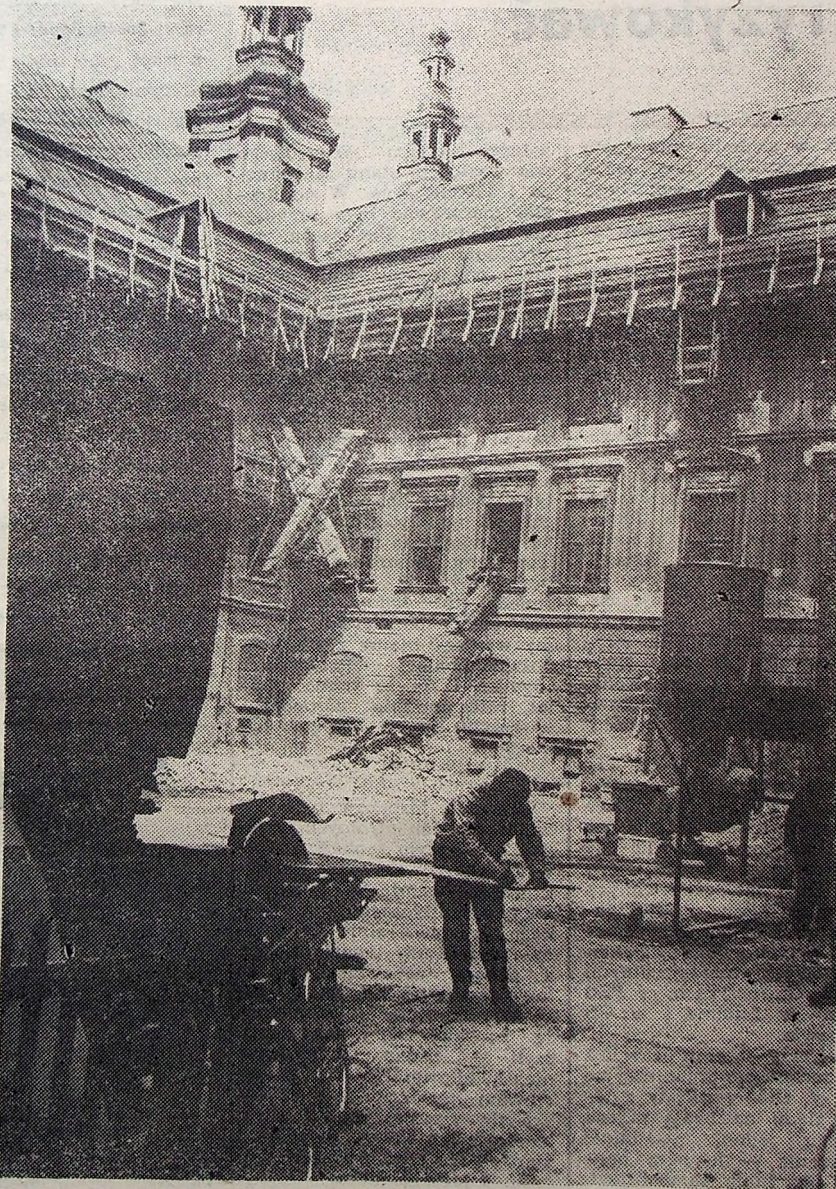
Kim jest wykonawca remontu akademii? Kapitał zagraniczny pochodzi z Francji, a jego właścicielką jest pani Lucyna Maćkowiak. Właścicielka zapew-

nia niezbędny wkład inwestycyjny w postaci sprzętu (np. elektronarzędzia firmy Hilki — marzenie wielu przedsiębiorstw budowlanych), środki transportu i depozyt bankowy jako gwarancję. Zgodnie z przepisami nowe przedsiębiorstwo uzyskało ulgi podatkowe pod warunkiem przeznaczenia 33 procent zysku na jego rozwój. Nawiasem mówiąc, ubiegłoroczny fundusz inwestycyjny osiągnął wartość połowy wypracowanego zysku. „Renopol” zadomowił się w Legnicy na dobre. Dziś zatrudnia 170 pracowników — fachowców różnych branż. Administracja, jeśli tak można nazwać grupę pracowników nieprodukcyjnych wraz z pełnomocnikiem przedsiębiorstwa i dyrektorem — nie przekracza 10 procent ogółu zatrudnionych. Nie ma tu rozbudowanych działów i zbędnych etatów.

— Nie może być inaczej — twierdzą zgodnie Andrzej Wawrzeńczak, pełnomocnik i Zdzisław Hano, wicedyrektor ekonomiczny. — Mamy przecież limit zatrudnienia! Każdy z nas jest „wielofunkcyjny” i robi to, co dyktuje potrzeba chwili. Bywa, że dyrektor zastępuje kasjerkę czy kierowcę.

Schemat organizacyjny, mimo że przedsiębiorstwo działa na terenie czterech województw, jest bardzo prosty: za poszczególne zadania odpowiadają kierownicy robót. W akordzie brygadowym wynagrodzenia są bezpośrednio uzależnione od przerobu. „Pierwszym po Bogu” jest nie odległy pełnomocnik, lecz działający na miejscu kierownik z szerokimi uprawnieniami i... odpowiedzialnością.

— To on wprowadza zadanie, kieruje grupą ludzi i musi wyrobić sobie taki autorytet, aby panował nad sytuacją — mówi dyrektor. Przedsiębiorstwo zagraniczne — już sama nazwa przyciąga ludzi. I tych, którzy dusili się w sztywnych schematach organizacyjnych przedsiębiorstw państwowych i innych — kochających łatwe zarobki. Faktem jest, że średnie zarobki w „Renopolu” sięgają 50 tysięcy złotych miesięcznie. Ale inną stronę medalu stanowi też fakt, że kilku pracowników, którzy w godzinach pracy byli „w stanie wskazującym” musiało pożegnać się z firmą bezpowrotnie. Z nowymi pracownikami zawiera się umowy wstępne na okres zamknięty. Sprawdzi się — zostaje. Prosty



Dzięki „Renopolowi” legnicka Akademia Rycerska w szybkim tempie wraca do dawnej urody.
Fot. Wincenty Kolodziejski

system, pozwalający na dobranie fachowej załogi, w innych przedsiębiorstwach działający raczej teoretycznie, tutaj stosowany z żelazną konsekwencją.

„Renopol”, wabiący dobrych fachowców i placami, i sprawną organizacją pracy, i możliwością wykazania się — oferuje terminowe (tak!) wykonanie kompleksowej renowacji zabytków: inwentaryzację, projekt, orzeczenie techniczne, ekspertyzy konserwatorskie, roboty budowlano-konserwatorskie i renowacyjne wraz ze specjalistycznymi pracami konserwatorskimi w zakresie malarstwa ściennego, rzeźby, snycerki, pozłotnictwa i detali metalowych. W ciągu minionych dwu lat zakończono renowację trzech obiektów zabytkowych: siedziby biura PTTK we Wrocławiu, osiemnastowiecznego zajazdu w Jeleniej Górze i „Twierdzy Niedźwiedzi” na terenie wrocławskiego zoo. Przerót przy remoncie Akademii Rycerskiej może znacznie przekroczyć 200 mln złotych rocznie — jeżeli inwestor będzie dysponował większym funduszem. Oprócz tego trwają prace konserwatorskie, inwentaryzacyjne i projektowe przy kilkunastu innych zabytkach Dolnego Śląska.

— Jest to interes, ale przy okazji coś można uratować i mieć satysfakcję z pracy — mówią w „Renopolu”.

Konkurencja?

„Renopol” jest jednym z sześciuset przedsiębiorstw zagranicznych drobnej wytwórczości w naszym kraju, które zatrudniają ogółem około 60 tysięcy pracowników, a ich udział w produkcji globalnej stanowi zaledwie jeden procent. Tylko co dziesiąty inwestor odyskuje nakłady dewizowe; wskaźniki zysku są niższe niż średnio w gospodarce narodowej; restrykcje w zaopatrzeniu materiałowym powodują wyższe koszty produkcji — a mimo to radzą sobie znacznie lepiej niż sektor spółdzielczy chociażby. Ot, takie porównanie: wydajność pracy w przedsiębiorstwach zagranicznych w przeliczeniu na jednego zatrudnionego jest dwukrotnie wyższa, niż w drobnej wytwórczości... Systematycznie rosną ustawowe oczekiwania państwa wobec przedsiębiorstw zagranicznych drobnej wytwórczości: najwyższe w całej gospodarce opodatkowanie, brak gwarancji zaopatrzenia i przymusowa odsprzedaż połowy zarobionych dewiz (po cenie urzędowej i niezależnie od wielkości importu). Toteż na odegranie roli konia trojańskiego kapitalizmu nie mają najmniejszej szansy.

W roku 1977 wydano 10 zezwoleń na utworzenie przedsiębiorstw zagranicznych, w roku 1982 — aż 250 i na tym tendencja zwykła się skończyła. W 1985 roku na 70 nowo powstałych przedsiębiorstw zagranicznych przypadło aż 30 zamkniętych. Przyczyną jest nie tyle niestabilność gospodarki krajowej (inwestujący przecież głupcem nie jest i bierze to pod uwagę), co niestabilność przepisów. Ostatnio dużo na ten temat mówi się i pisze w środkach masowego przekazu, a jest to zagadnienie znaczące z dwu powodów: po pierwsze, zjawisko orzypisomanki dotyczy wszystkich sektorów gospodarki i żadne przedsiębiorstwo nie jest pewne dnia ani godziny wydania nowych przepisów paraliżujących plany, po drugie — świadczy o braku elementarnej konsekwencji w dziedzinie gospodarczej.

Znaczenia „Renopolu” nie ma po co demonizować, jak inne przedsiębiorstwa zagraniczne wykorzystuje szansę, z jakiej nie potrafiły skorzystać mało elastyczne i sprawne organizacyjnie przedsiębiorstwa uspołecznione i rzemieślnicze. Ma dwa atuty: możliwość wyposażenia w dobry sprzęt i dobrą placę za dobrą pracę. Ten drugi atut nie został zresztą zmonopolizowany przez przedsiębiorstwa zagraniczne. Może warto wyciągnąć wnioski?

listy

„Pieskie życie”

Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami Oddział w Legnicy prosi redakcję o umieszczenie mylnie podanego numeru konta Oddziału — „Konkrety” nr 40 — w pt. „Pieskie życie” ewentualnym oświadczeniem. Oddział TOZ w Legnicy

4 • Konkrety

żyje i działa, obejmując swoją pracą całe województwo legnickie.

Każdy oddział prowadzi swoją pracę w ograniczonym zasięgu i nie może dzielić się swoimi osiągnięciami z innym oddziałem czy nawet okręgiem. Zebrany ze składek społeczeństwa fundusz jest podstawą działalności oddziału, którego środki finansowe gromadzone są tylko ze składek członkowskich i dobrowolnych datków ofiarodawców.

W związku z tym Zarząd Oddziału raz

jeszcze prosi o podanie naszego adresu i właściwego konta.

EUGENIA ILNICKA
— prezes Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami W Polsce
Oddział w Legnicy

Od redakcji: Adres towarzystwa zamieszczamy zgodnie z prośbą: Legnica, ul. Roosevelta 1/III p. Natomiast sprostować numeru konta nie możemy, bo nie byłoby to zgodne z prawdą. Oddział legnicki TOZ, jak pani prezes wiadomo, konta nie posiada, bo zostało mu ono

odebrane przez Zarząd Główny TOZ. Podane przez nas konto należy do Zarządu Okręgu TOZ we Wrocławiu. Oddział legnicki ma tam jedynie kartotekę finansową. Ewentualnym ofiarodawcom możemy tylko podpowiedzieć, aby swoje przekazy opatrzyli dopiskiem — dla oddziału legnickiego lub zaznaczyli, że pieniądze pochodzą z województwa legnickiego. I to będzie gwarancją, że przekazane pieniądze zasila fundusze oddziału legnickiego.

Koń upadł! Niech żyje traktor!

Wiesław Piotrkowski

Pamiętam z dzieciństwa scenę dziającą się na ulicy. Koń ciągnie wóz zalanego węglem, obok idzie woźnica z batem w ręku. W pewnym momencie koń potknął się i dalej ani rusz. Było trochę pod górę, wóz ciężki a woźnica nerwowy. Zaczął więc okładać konia batem. Dziś już trudno zauważyć podobne obrazki. Traktory i samochody ciężarowe rozwożą węgiel.

Cala ta scena opisana wyżej pojawia się przed oczami, kiedy myślimy o naszej gospodarce i różnych działaniach zmierzających ku jej naprawie. Może jest to nazbyt mocne porównanie, ale oddaje istotę rzeczy. Koniem jest kryzysowa gospodarka, woźnica zaś... obowiązujące jeszcze reguły prawne. Zastrzeż tu należy, iż nie oznacza to, że prawo mamy bardzo surowe lub złe. Obawiam się jednak, że wciąż jest niewłaściwie używane. Największy bat nie zmusi konia do dźwigania ciężaru ponad jego siły. Sama ambicja nie wystarczy. Potwierdza to praktyka ostatnich lat reformowania gospodarki — inflacja przepisów nie przyniosła zmian jakościowych w naszej gospodarce. Dziś już wiemy, że dalej ten koń nie pójdzie. Trzeba go po prostu zastąpić maszyną. W tym właśnie kierunku zmierzać ma nasza gospodarka w drugiej fazie reformowania.

Tymczasem jednak zajmijmy się tym, co ciągnie koń. Zdarza się bowiem, że są tam ciekawe rzeczy nie tylko dla prawników czy ekonomistów. W maju tego roku Okręgowa Komisja Arbitrażowa w Wałbrzychu rozstrzygnęła aż 7 spraw, w których Państwowe Gospodarstwo Rolne w Proboszczowie dochodziło od Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego w Złotoryi zapłaty kar za zwłokę w usunięciu wad w 6 budynkach mieszkalnych oraz hydroforni. Chodziło o kwotę blisko 4,5 mln złotych. Nie jest to suma porównywalna z neapolitańskimi skarbami wywiezionymi z Polski przez królową Bonę czy choćby z kwotami, jakie Polska miała otrzymać na mocy układu w Bayonne. Ale... 4,5 mln złotych też droga nie chodzi. A przynajmniej ja ich dotąd nie spotkałem ani na miejskiej, ani na wiejskiej drodze. Tymczasem — jak wynika z ustaleń dokonanych przez wałbrzyską OKA — PGR w Proboszczowie wcale

się nie palił do wystąpienia po nie. Gdyby to mnie tak spotkało...

Odlóżmy jednak na bok osobiste aspiracje. Podobnie też trzeba uczynić z rozzącym się uczuciem zdziwienia. Nie, dziwić się tu nie należy. Dziwić się mogą jedynie ci, którym zdrowy rozsądek przesłania widzenie spraw naszej gospodarki takimi, jakimi są w istocie.

Znajdujące się w aktach sporów rozstrzygniętych przez OKA odpisy protokołów odbioru budynków mieszkalnych pozwalają na stwierdzenie, że PGR w Proboszczowie bardzo ogólnikowo potraktował opis wad znajdujących się w nowych budynkach. Również protokoły z późniejszych przeglądów budynków, wykonywane już w toku ich eksploatacji, sporządzane były według tego samego schematu. Z tego też powodu na rozprawie w maju istniały trudności z ustaleniem szczegółowego wykazu wad i terminów, w jakich wykonawca był zobowiązany je usunąć. Ba, PGR w Proboszczowie nie dochodził nawet swoich praw w przewidzianym terminie przez co pozbawił się częściowo przysługujących mu odszkodowań.

W sytuacji, kiedy w relacji inwestor-wykonawca zdecydowaną przewagę ma ten drugi, zachowanie PGR w Proboszczowie nie dziwi. Postępowali w myśl zasady: Lepsi wróbel w garści niż gołąbów sto na dachu. Nawet jeśli ten wróbel miał przetrącone skrzydła to i tak był czymś pewniejszym niż poszukiwanie nowego wykonawcy. Wszystkie to zaś miało oparcie w obowiązujących przepisach, do których jeszcze wrócimy. To usprawiedliwienie — bądź co bądź — PGR w Proboszczowie wskazuje na zdolność przystosowania się przedsiębiorstw do obowiązujących reguł gry. A za cały nonsens stąd wynikający odpowiedzialność spada właśnie na owe reguły, których przecież nie wymyśliło w Proboszczowie ani w Złotoryi.

Podobne historie zdarzały się dość często. Celowo używam tu czasu przeszłego, bowiem od 1 stycznia 1986 roku weszła w życie uchwała nr 154 Rady Ministrów, która wprowadziła obowiązek dochodzenia kar umownych z tytułu niewykonania lub nienależytego wykonania umów inwestycyjnych. Gdyby zaś inwestor nie chciał podporządkować się temu przepisowi, to musi sam wpłacić na rzecz Skarbu Państwa 50 proc. należnej kary. Poprzednio dochodzenie owych kar zależało jedynie od woli poszkodowanego, a ten nie zawsze — w dobrze pojętym własnym interesie — chciał ich dochodzić. W sytuacji kiedy zdecydowaną przewagę posiada wy-

konawca, inwestor musi się godzić na jego warunki i w umowie najczęściej nie było dotąd nawet wzmianki o ewentualnych karach.

Nowy przepis nie zmienił stosunków panujących na naszym rynku. Wykonawcy nadal mają przewagę, ponieważ jest ich zbyt mało. Oni więc nadal dyktują warunki. Został jednak wyeliminowany jeden nonsens — wykonawcy nie opłaca się już przedłużać budowy w nieskończoność. Teraz musi się liczyć ze stratami za przekroczenie terminu oddania budowy i za jej złe wykonanie. Dotychczas przy częstych zmianach cen (na materiały, transport, energię, etc.) wykonawca przedłużał budowę a na koniec przedstawiał rachunek z uwzględnieniem nowych cen. W gruncie rzeczy robił to, co powinien zrobić ale w dłuższym czasie. Komu by się to nie opłacało? Robić wolniej i nie tracić na zarobkach!

Pora jednak kończyć rozważania i pora też wrócić do pozostawionego na początku artykułu konia, który nie ma siły, by ciągnąć zbyt ciężki ładunek. W międzyczasie nasz woźnica nieco zmądrzał i zamiast okładać konia batem sam się zaprzął obok niego. Czy dadzą radę? W przypadku PGR w Proboszczowie udało się to — przynajmniej częściowo. Sukces byłby pełny, gdyby to nie wykonawcy dominowali na rynku, ale ci, którzy składają oferty. Gdyby na każdą ofertę zgłaszało się kilku-kilkunastu wykonawców a prawo podpisania umowy miałyby ten, którego propozycja zawierałaby najlepsze dla inwestora warunki. To już jednak przekracza granice prawa i czystej abstrakcji. Problem ten bowiem należy do sfery praktyki gospodarczej, którą mądre prawo może wspomagać a nawet warunkować, ale nie mogą zastąpić prostych reguł gry rynkowej. Dlatego też czekanie na drugi etap reformy nie jest tylko czekaniem na nowe przepisy prawne ale i na wzrost aktywności wszystkich podmiotów gospodarczych. A może nie trzeba na to czekać? Może lepiej zacząć już teraz robić lepiej, szybciej i... taniej? Koń upadł! Niech żyje traktor! Po ostatnim plenum Komitetu Centralnego PZPR stało się to nie tylko oczywiste ale i konieczne.

PS. Część faktograficzna artykułu powstała w oparciu o materiały udostępnione autorowi przez Okręgową Komisję Arbitrażową w Wałbrzychu.

Z biletem w rękę

Rozpoczął się nowy rok szkolny i od razu wzrosła znacznie ilość przejazdów na „lpe”. Dotyczy to zwłaszcza młodzieży szkolnej, która nagminnie nie kasuje biletów po wejściu do autobusu. Przy czym uczniowie bardzo często nie posiadają ani legitymacji szkolnej, ani tarczy z nazwą szkoły. Zdarza się, że takiego ucznia trzeba zawieźć na komisariat MO w celu ustalenia danych personalnych. Lecz wtedy występują poważne zakłócenia w kursowaniu autobusów i rozkłady jazdy stają się nieaktualne, co powoduje niezadowolone pozostałych pasażerów.

Co więc należy czynić by młodzież nie jeździła na gapę? Moja rada jest prosta: Szkoła powinna zadbać, by młodzież dojeżdżająca do szkół posiadała bilety „pokazowe” — miesięczne, których kasowanie nie jest potrzebne. Uczeń powinien obowiązkowo posiadać aktualną legitymację szkolną oraz na rękawie, czy w kłapie marynarki, tarczę z nazwą szkoły.

O tym powinni pamiętać nauczyciele i przede wszystkim rodzice, bo przecież to oni ponoszą koszty jazdy bez biletu swoich dzieci. I jeszcze jedna rada: każdy pasażer powinien zaopatrzyć się w bilety na zapas, ponieważ w soboty, w niedziele i o późniejszej porze dnia (ze względu na nieczynne kioski) są trudności z ich nabyciem. Tak też często tłumaczą się pasażerowie. A karty niestety, są wysokie.

KONTROLER WPK
numer służbowy — 10
(nazwisko do wiadomości redakcji)

Brud, bałagan i brzydota

Chciałbym się podzielić na łamach waszej gazety kilkoma refleksjami, jakie nasunęły mi się w ciągu trzech lat zamieszkiwania w Głogowie przy ul. Armii Radzieckiej (koło „Stodoły”). Spółdzielnia Mieszkaniowa „Nadodrze” co kilka miesięcy serwuje nam podwyżki czynszu ponieważ rosną koszty eksploatacji. Ale czy ktoś pomyślał dlaczego one rosną? Gospodarz naszego osiedla o nic nie dba. Dzieci nie mają choćby małego placiku do zabaw. Cały czas przebiegają albo na klatce schodowej (cierpią na tym ściany i drzwi), albo na wąskiej uliczce zatłoczonej samochodami, gdzie powietrze jest aż gęste od kurzu. Przy domu nie ma chodnika ani trzepek (jeden na całej ulicy!).

Aby to wszystko zmienić, trzeba trochę inicjatywy i wyobraźni. Dwa ogromne sklepy zajmują wiele miejsca. Przy jednym z nich — na trawie — tłumy pijaków. Chyba to nie jest najlepszy obrazek dla dzieci i młodzieży, szczególnie gdy nie trzeźwi załatwiają bez krepacji swoje potrzeby fizjologiczne, nie wstydząc się oczu dzieci.

W dzisiejszych czasach wykorzystuje się każdą możliwość, aby oszczędnie gospodarować ziemią. Nie widac tego jednak na przykładzie „dwóch stodoł”, które mogłyby być zbudowane piętrowo, co dałoby dużą oszczędność terenu. Choć nie jestem architektem, to brzydota jaka panuje tutaj, razi mnie.

Stroskana mieszkanka
z Głogowa

Z psem na cmentarz?

Prosimy uprzejmie o wycofanie przepisu zabraniającego wprowadzania psów na cmentarz. Jak wiadomo, na cmentarz chodzą ludzie starsi, przeważnie kobiety. Nigdy jeszcze nie spotkałam tam srogo czy milicjanta. Dla starszej, samotnej kobiety, przebywanie na rozległym obszarze cmentarza, nie jest bezpieczne, zwłaszcza o tej porze roku, gdy wcześniej zapada zmierzch. Pies zawsze dodaje pewności i stwarza poczucie bezpieczeństwa. Wielu moich znajomych ograniczyło odwiedzanie mogił swoich bliskich z obawy, by nie stać się ofiarą napadu. Nie widzę niczego złego w tym, jeżeli ktoś wejdzie na teren cmentarza z psem w kagańcu i na smyczy.

Prosimy bardzo prezydenta oraz ojców miasta o przywrócenie dawnych przepisów zezwalających na wprowadzanie psów na cmentarz.

W imieniu samotnych
MARIA G. z LEGNICY

Konkrety • 5



Leśna kariera

Janusz Dobrzański

Kilka tygodni temu, na ulicy, spotkałem mego starego znajomego, Kazimierza Rączkę. Rozpromieniony wykrzyknął: — Dobrze, że pana widzę, mam wspaniały temat! Do takich egzaltacji odnoszę się zawsze sceptycznie, bo ilekroć ktoś podsuwa mi „wspaniały temat”, tylekroć chodzi o jeden z 1001 prozaicznych polskich problemów — dziurę w chodniku, opryskliwą ekspedientkę, aroganckiego urzędnika... Tym razem było jednak inaczej. Pan Kazimierz, zawołany myśliwy, fanatyczny miłośnik lasu, miał rzeczywiście niezwyczajną informację. — Zapewne pan wie — opowiadał z ogniem w oczach — że z leśnictwa ludzie uciekają jak szczyry z tonącego statku. Praca jest ciężka, a płace marne. A ja, proszę sobie wyobrazić, poznałem młodego człowieka, który nie tylko nie zamierza rzucić lasu dla bardziej intratnego zajęcia. On kilka miesięcy temu objął najbardziej zaniebdany rejon w lubińskim nadleśnictwie i dziś jest najlepszy! Czy to nie jest interesujące?

Nie jestem zwolennikiem tyrania dla satysfakcji, ale szanuję ludzi miłujących swój zawód, którzy nie wyrzekną się go nawet wtedy, kiedy ceną jest uboższy standard życia. Zaprzagnąłem poznać tego człowieka.

Pierwszy poniedziałek października był słoneczny i ciepły, w sam raz na leśną wycieczkę. W towarzystwie pana Kazimierza i nadleśniczego terenowego w Nadleśnictwie Lubin, pana Piotra Cybulskiego, wyruszyliśmy do leśniczówki Szklary.

W drodze wysłuchałem opowieści o niezwykłym charakterze i talentach „pana na Szklarach”, leśniczego Mirka Chmielewskiego.

W ogóle Mirek poszedł na gorsze. W poprzednim leśnictwie był podleśniczym. Ale gospodarstwo było wzorowe, a więc pracy nie za wiele. No i w leśniczówce miał dwa pokoje z kuchnią. To ma znaczenie przy dwójce dzieci. 1 stycznia 1987 roku wdepnął w bagno. Prawdę mówiąc, nikt z jego szefów nie wierzył, że da sobie radę. „Brakowało mu doświadczenia, które w tym fachu jest bardzo ważne, ale promieniał entuzjazmem i to dawało nadzieję”.

Leśnictwo Szklary, liczące ponad 2 tysiące hektarów, rozciągające się między Lubinem i Polkowicami, i stąd zwane „miejskim lasem”, jest gospodarstwem bardzo dużym i bardzo trudnym. Trudnym dlatego, że bliskie sąsiedztwo aglomeracji miejskich i zakładów przemysłowych degraduje przyrodę i wysysa kadre. Dla Mirka było bardzo trudnym, albowiem objął je w stanie końcowej dewastacji. Opóźnienia w robotach podstawowych (czyszczenia płożne, wczesne, zrywka drewna) sięgały 20 lat. Dlaczego tak było? Poprzedni leśniczy — powie

mi później jeden z robotników leśnych — mawiał: — Chłopy, ostrożnie z tempem, bo mi narobicie roboty”. Fatalna organizacja pracy, wynikająca stąd niskie zarobki (średnio około 12 tysięcy złotych) odstraszały ludzi. Statystycznie w ciągu 8 miesięcy podejmowało pracę 10 robotników leśnych i żaden się nie utrzymał. Służbowe mieszkania dla robotników, mieszczące się w budynku przylepionym do leśniczówki (wyjątkowo ładnej i funkcjonalnej, zdaniem znawców przedmiotu), przypominały chlew. Zresztą i sama leśniczówka nie odbiegała od ogólnego obrazu. Wyniki ekonomiczne wyglądały tak: w ciągu 8 miesięcy 1986 roku 11 proc. wykonania planu pozyskania drewna, planu i tak krańcowo zaniżonego w stosunku do innych leśnictw. Jak było w latach poprzednich? Dokładnie nie wiadomo. Były leśniczy nie przekazał prawie żadnych dokumentów źródłowych.

Za to dokładnie wiadomo, jak jest dzisiaj. Szefowie nalożyli na Mirków gospodarstwo plan niewygodny — 27 ha czyszczeń późnych i 40 ha czyszczeń wczesnych. Ale i tak, biorąc pod uwagę poprzednie doświadczenia, wydawało się to iluzją. W ciągu 8 miesięcy Mirek przyprowadził swych pryncypałów o szok. Wykonał 60 ha czyszczeń późnych i 57 wczesnych. Nie tylko zrobił więcej niż jego poprzednik w ciągu 20 lat, ale tym wynikiem zakasował inne leśnictwa. Robotnik leśny, który przykłada się do pracy, zarabia teraz do 30 tysięcy, a wozak nawet do 100. Po okolicznych wioskach poszła fama, że u Chmielewskiego w Szklarach „idzie dobrze zarobić”. Ludzie przyjeżdżają z wiosek, gdzie jeszcze do niedawna pracę u leśniczego w Szklarach uważano za czyste wariactwo. Skąd taka metamorfoza?

Franciszek Stanke, jeden z robotników leśnych, wyjaśnił mi to tak: — W lasach pracuję 21 rok, ale takiego leśniczego jak pan Mirek jeszcze nie spotkałem. Kiedy go zobaczyłem pierwszy

raz, myślałem sobie: „Cholera, taki szczeniak, trzydziestki chyba nie ma. Zginie w tym bałaganie, jak amen w pacierzu”. No i pokazało się, że to morowy chłop. Widać, że za las oddałby duszę. Dużo nie gada, a tyra jak wół. Za poprzednika sami musieliśmy szukać roboty. Teraz robota na nas czeka, wiadomo, co i jak. I w ogóle ludzki jest z niego człowiek. Przysiadzie, zagada, papierosem poczęstuje, jak trzeba to i za siekiere chwyci. Nie wywyższa się, że niby on wielki pan leśniczy a my prostaki od pily i siekiery. Złoto nie człowiek. Z takim aż się chce robić.

Leśniczówka Szklary jest śliczna i malowniczo położona — na skraju lasu, ale i niezbyt daleko od wsi. Pan Piotr zwraca uwagę na służbówkę dla robotników. „Jeszcze niedawno był to istny chlew, obrzydzenie brało na sam widok. Teraz, proszę, wszystko odnowione, w oknach firanki”. I korzystając z chwilowej nieobecności gospodarza dodaje: — Jest to jedna z najładniejszych leśniczówek, jakie znam. Teraz to ona wygląda jak pałac, bo Mirek włożył masę pracy, aby doprowadzić ją do przyzwoitego stanu. Ale trzeba ją było widzieć wcześniej — rozpacz człowieka ogarniała.

Leśniczy ma 28 lat, żonę i dwoje uroczych dzieciaków. Razem z rodzinnym zarabia 28 tysięcy miesięcznie. Leśniczówka jest duża, ale rodzina pana Mirka ma dla siebie łazienkę, kuchnię i jeden pokój, choć na piętrze jest jedna wolna izba, w której były leśniczy urządził sobie magazyn zboża. — Nie mogę tego pojąć — mówi Mirek — że można tolerować taką sytuację. Na razie wszystkie moje zabiegi, żeby dostać ten pokój, spaliły na panewce. Ja nie wymagam dla siebie luksusów, ale muszę zrozumieć żonę. Były leśniczy daje mi do zrozumienia, że mam nie robić sobie nadziei, bo on jest partyjny i nie ma na niego siły.

Leśniczy jest malomówny. Potwierdza się opinia, że „dużo nie gada”. Skąd się wzięła miłość do lasu? Nikt w rodzinie nie był leśnikiem. Mirek nie jest więc kontynuatorem rodzinnej tradycji. Ojciec był myśliwym, zabierał czasem syna w leśne ostępy. W Konińskim, gdzie mieszkali, lasów jest dużo. Podchodzili zwierzyń, podglądali przyrodę. I tak „zapadł na leśną chorobę”. Jako wyrostek tropił kłusowników, niszcząc sidła i wnyki. Często wracał do domu z podbitym okiem, w podartej koszuli, bo kłusownicy to klan mściwy, nawet za-

bić potrafia. Rodzice rozumieli tę leśną „chorobę”, zwłaszcza ojciec. Nie sprzeciwiali się, kiedy po podstawówce wybrał sobie Zasadniczą Szkołę Leśniczą w Dębnie koło Wołowa, dla konińaków na drugim krańcu Polski. Potem było jeszcze Zawodowe Studium Leśne w Miliczu, a potem praca w leśnictwie Dąbówka. „Nie odpowiadał mi ten rodzaj pracy — zwierza się Mirek — bo wszystko było uładzone, toczyło się wedle ustalonego trybu. Było z góry wiadomo, że wszystko się uda, że wyniki będą dobre, że nie będzie wielu przeszkód do pokonania. A ja nie lubię takiej pracy, lubię, kiedy się coś dzieje. O Leśnictwie Szklary wiedziałem, że jest zapuszczone. W zasadzie decyzję podjąłem już wcześniej, ale kiedy obejmę wszystko dokładnie, straciłem pewność, czy dobrze robię, czy podobać. Zaczęłem się wahać. W podjęciu ostatecznej decyzji pomógł mi mój drzewiowy las. Modrzew jest najpiękniejszym z drzew, tak jak róża jest najpiękniejszym z kwiatów; wymaga specjalnego szacunku, jest w nim jakiś królewski majestat. No więc, kiedy zobaczyłem modrzewiowy las, straszliwie zapuszczone, to myślałem, że mi serce pęknie. I powiedziałem sobie wtedy: żeby cię miał tutaj szlag trafić, musisz z tego zrobić las. No i próbuję”.

Leśniczy jest malomówny, kiedy ma mówić o sobie. O lesie i jego tajemnicach może gawędzić godzinami, najlepiej pośród ukochanych drzew. Szara syreneczka leśniczego (15 litrów dodatkowego przydziału paliwa miesięcznie, a po lesie każdego dnia trzeba przejechać kilkadziesiąt kilometrów, bo „wiadomo, pańskie oko konia tuczy”) pomyłka po leśnych duktach, jak po autostradzie. Mirek zna tu każdy krzak i każdy kamień, choć rezyduje zaledwie kilka miesięcy. Jedziemy do miejsca, gdzie odbywa się opóźnione o kilkanaście lat czyszczenie. Przed nami zbity gąszcz, nawet chodzić trudno. — Niech pan uważa — pada ostrzegawczy okrzyk — bo można stracić oko!

Leśniczy głodzi pień jednej z sosen. „To drzewo zaczęło rozwijać się prawidłowo. Gdyby na czas wycięto to, to, tamto i jeszcze tamto, które zabrały mu światło i soki, byłaby to piękna, dorodna sosna. Na tym etapie biologicznego rozwoju nie można już wiele zrobić. To drzewo już nigdy nie osiągnie takich rozmiarów, jakie mogło mieć przy właściwej pielęgnacji. W zasadzie, ten las jest już stracony z gospodarczego punktu widzenia. Nawet przy intensywnej pielęgnacji uzyska się z niego drugorzędnej klasy surowiec”.

Brygada drwali ma właśnie przerwę obiadową. W żarze ogniska grzeje się kociołek z czarną kawą. Krząta paczka „popularnych”. Przypalamy, jak to w lesie, przy ognisku, od węgielka. Jest okazja, żeby pogadać. Ale „leśni” nie są zbyt rozmowni. Kwitują pytania wzruszeniem ramion, zdawkowymi zdaniem. Dla nich wszystko jest oczywiste. „Był bałagan, to się nie robiło. Jest porządek, to się robi. A lasu szkoda, to fakt”. Michał Kochman, gajowy, człowiek bogaty wiekiem i doświadczeniem, wygłasza własną interpretację sukcesu młodego leśniczego: — Jak jest dobra głowa i dwie ręce nie od parady, to robota musi iść. A Mirek ma jedno i drugie.

Oglądamy jeszcze inne partie lasu, te zapuszczone i te doprowadzone do „ludzkiego” stanu. Moi przewodnicy pokazują nowe „ambony” i pańniki wykonane przez myśliwych z miejscowego koła łowieckiego, które, od kiedy powstał nowy gospodarz, bardzo wyraźnie się uaktywniło.

Nie zapytałem Mirka Chmielewskiego, czy uważa, że odniósł sukces, że osiągnął coś, co można nazwać karierą. Jakiś nie miałem odwagi. Nadleśniczy Piotr Cybulski, któremu zwierzyłem się z tego mego „tchórzostwa”, powiedział: — Dobrze, że pan o to nie pytał. Mirek to człowiek skromny i takie pytanie pewnie by go zażenowało. Musi pan jednak wiedzieć, że formalnie Mirek jest tylko podleśniczym. Szef obawiał się go awansować na leśniczego, ponieważ nie był pewien, czy sobie poradzi. Być leśniczym, to wielka odpowiedzialność. Potrzebna jest wiedza i ogromne praktyczne doświadczenie. Dlatego takie stanowiska bardzo rzadko powierza się ludziom przed trzydziestką. Mirek ma wprowadzić jeszcze pewne mankamenty, ale pokazał się z jak najlepszej strony. I nie zdradzę żadnej tajemnicy mówiąc, że jego awans jest kwestią kilku tygodni. Zostać leśniczym przed trzydziestką — myślę, że to jest kariera.



Leśniczy jest malomówny, kiedy ma mówić o sobie. O lesie i jego tajemnicach może gawędzić godzinami...

Fot. Janusz Budziński

Zajechał doktor

Wanda Dybańska

— Pewnie, w polu zawsze pełno roboty, aż po łokcie. Teraz we wsi wykopy, ale ludzie rzucili kartofle i przyszli. Kto nie skorzystałby z takiej wyjątkowej okazji? Masz specjalistę, jakiego chcesz, pod ręką, parę kroków od chałupy. Pięć lat tu mieszkam, ale pierwszy raz do Lubiatowa zjechało tylu lekarzy.

Pani Alicja też zarejestrowała swojego Grzesia. Lekarz powiedział, że wszystko w porządku. Serce zdrowe jak dzwon, a że czasem pokłuje to dlatego, że chłopak rośnie. Ona, Bogu dzięki, na razie nie potrzebuje specjalistycznej pomocy. Siadała tak przy drzwiach, bo pracuje w tej szkole. Temu podpowiada, tamtego skieruje, a potem doprowadzi klasy do porządku.

A na szkolnym korytarzu tłok jak w dzień wywiadówki. Babcia Sukowa przyszła z wnuczką. Oczy wilgotnieją, gdy pomyśli, jakie to choróbka nosi w sobie: i serce, i miążdżca, i zwądnienie... Karwacka przytakuje ze zrozumieniem, ściskając w ręce skierowanie do okulisty. Człowiek już dawno nie jest zdrowy jak rydz, a teraz na dokładkę i oczy odmawiają posłuszeństwa.

Dudkowa natknęła się na podwórku na doktora Znamirskiego: — Niech mi pan jeszcze raz wytłumaczy, kochanie, gdzie ja mam iść z tym papierem? — prosi.

— Trzeba iść do urzędu gminy i pokazać komu trzeba to, co napisałem. Powiedzieć, że ze względu na stan zdrowia nie może pani dłużej mieszkać w tej zagrzybionej chałupie.

— Ano tak, ano tak, tylko czy ktoś mnie wysłucha — wątpi głośno Dudkowa.

Zdrowie poszarpało się na strzępy w codziennej harówce: wylew, paraliż, potem operacja żołądka. Dzisiaj doktor powiedział Dudkowej, że pojawiła się u niej tarczyca. — Już nigdzie z nią nie pójdę. Najwyżej, udusi mnie i wreszcie będę miała spokój. Nażyłam się już swego, więcej biedy niż szczęścia. Urodziłam się w dziewiętnastym roku, niech pani policzy, ile to lat temu. Śmierć jakoś nie chce przyjść, więc trzeba żyć. Doktory reperują człowieka, jak moga. „Moja stara pacjentka” — przywitał mnie dzisiaj docent, ledwo stanęłam w drzwiach. Co to za lekarz, matko święta jedyna. Albo ten z podwórka...

☆

Chłop na pierwszym miejscu stawia ziemię. Ona dyktuje mu rytm życia i tempo pracy. Siewy, zbiory, orka, wykopy... a na dalekim końcu własne zdrowie i przyjemność. Lubiatów zastarzał się i przysięgł do ziemi w tempie przyspieszonym. Dzieci uciekły, ojcowie zostali, jak wysuszone pieknie, z których hektary wypłyły wszystkie soki. Dosłownie, bo przecież zaraz po wojnie nikt nie słyszał o kombajnach, traktorach, opryskiwaczach. Mocowały się z polem ludzkie mięśnie.

— Są zapracowani. Przychodzą, gdy boli nie do wytrzymania. Przeważnie gnębą ich choroby wieńcowe, reumatologiczne, a ostatnio coraz częściej astma oskrzelowa i alergie. Ciężka praca, zawilgocone, stare budynki, w których mieszkają od lat, chemia, zanieczyszczenie środowiska — to tylko niektóre z przyczyn niezbyt dobrej chłopskiej kondycji — tłumaczy doktor Kukula.

Lubiatów należy do rejonu przypisanego Wieskiemu Ośrodkowi Zdrowia w Gieraltowie. Lech Kukula przyjechał tu zaraz po studiach w Śląskiej Akademii Medycznej, przyjął mieszkanie w domu, wyodrębnił grupy dyspanseryjne, zabrał się (a to najtrudniejsza działka) za profilaktykę, potem założył nawet w ośrodku punkt apteczny. Chory wychodził od niego z lekarstwami w ręce. Punkt istniał jednak tylko cztery lata i teraz po zwyczajny syrop trzeba się wyprawić do miasta.

Doktor Kukula też ciągnie do miasta, a właściwie do szpitala i sali operacyjnej. Mówi, że nie boi się pracy na wsi, chociaż, owszem, trudniej tu niż w miejskiej przychodni. Lekarz wiejski nie może liczyć na pomoc ani radę kolegów. Codziennie w pojeździe zdaje ostre egzamin z własnej wiedzy i umiejętności. Trzeba jednak wyjątkowego powołania pokrywającego się na dodatek z życiowymi planami, żeby zostać. Doktor Kukula jest zabiegowcem, asystentem na oddziale ginekologiczno-polożniczym w

złotoryjskim szpitalu. Tam widzi swoją zawodową szansę, dlatego zostawi wieś.

☆

Na parę godzin szkoła podstawowa w Lubiatowie przemieniła się w specjalistyczną przychodnię. Na klasowych drzwiach prowizoryczne tabliczki: gabinet nr 1, gabinet nr 2, EKG, USG... W rejestracji trzy zespoły rejestratorów i pielęgniarek przyjmują pacjentów prawie bez przerwy. Pierwsze podliczenia (jeszcze przed południem), zapowiadają pracowity dzień — prawie 120 osób.

A Ryszard Raszkiewicz, sekretarz rolny Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR w Złotoryi najbardziej bał się o frekwencję. Wprawdzie wołanie o białe soboty na wsiach powtarzało się na wielu partyjnych zebraniach, lecz gdy przychodziło do roztrząsania szczegółów, zawsze wygrywała ziemia. Teraz też wykopowa kampania, ale mimo to wielu zostawiło kartofle i przyszło.

Właściwie to Eugeniusz Hospod przeformował swoją wieś. Biała sobota znalazła się w planie pracy Komisji Rolnej KMG PZPR w Złotoryi. Pomyśli przejechała w swoje ręce lubiatowska POP z sekretarzem Marianem Baranowskim na czele, a Tadeusz Rudnicki, dyrektor szkoły w Lubiatowie oddał swoją placówkę do dyspozycji lekarzy i pacjentów bez sprzeciwu.

Kilku godzinna akcja wymagała żmudnych przygotowań. Trzeba było przetransportować ze Złotoryi do Lubiatowa sporo aparatury medycznej i sprzętu, od



Na parę godzin szkoła podstawowa w Lubiatowie przemieniła się w specjalistyczną przychodnię.

Fot. Stanisław Celoch

USG (czyli ultrasonografu) począwszy, a na lekańskich leżankach, fartuchach, druczkach skończywszy. Poszło jednak wyjątkowo gładko, może dlatego, że organizacja lubiatowskiej białej soboty zajęły się kobiety, czyli Krystyna Napiwocka, wiceprzewodnicząca Polskiego Towarzystwa Pielęgniarskiego i Barbara Nocek, I sekretarz POP w złotoryjskim Zespole Opieki Zdrowotnej.

Ciasna szkoła, niestety, nie pomieściła wszystkich specjalistów i gabinetów. Dodatkowe utrudnienie nie zdezorganizowało jednak białej akcji. Czekające na szkolnym podwórku w pełnym pogotowiu sanitariuszki dowodziły pacjentów systematycznie i sprawnie do Gieraltowca i Złotoryi. W Gieraltowie przyjmowali Maciej Zawodniak, ginekolog i Paweł Walewski, stomatolog, a w Złotoryi Marek Pasternak, okulista i Tomasz Matuszczyk, laryngolog. Do dyspozycji mieszkańców Lubiatowa i okolicy oddano również szpitalne laboratorium i pracownię rentgenowską.

— Za białą sobotę lekarze nie dostaną ani pieniędzy, ani wolnego dnia. Jest to praca całkowicie społeczna, za którą podziękujemy okolicznościowym dyplomem i wpisem do akt. To wszystko. — mówi Jerzy Moskot, zastępca dyrektora ZOZ w Złotoryi.

— Docent Jerzy Peczko zapytał tylko:

Gdzie i o której godzinie mam się stawić? Doktor Pasternak sam jest chory i w tej chwili korzysta ze zwolnienia lekarskiego. Doktorzy Matuszczyk i Zawodniak przyszli zaraz po nocnych dyżurach. Innych po zakończeniu akcji czeka popołudniowa lub nocna praca. A mimo to, chociaż mogli, nie powiedzieli nie — dodaje Krystyna Napiwocka.

☆

To już czwarta biała sobota zorganizowana w tym roku przez złotoryjski ZOZ. Nadzwyczajna mobilizacja białych służb w nadzwyczajnej akcji latania białych dziur. Idea słuszną i godną naśladowstwa, ale odkrywającą najdotkliwsze braki służby zdrowia. Brak lekarzy, zwłaszcza specjalistów.

W złotoryjskim rejonie leczniczo-zapobiegawczym mieszka ponad 42 tys. osób. Mają do dyspozycji nowy szpital z 317 łózkami (podobno nieco za obszerny), wyposażony w unikatowy sprzęt, zakupiony przez zaprzyjaźnionych ze Złotoryją Holendrów. Mają przychodnię rejonową w mieście ze specjalistycznymi poradniami, dwie przychodnie przemysłowe, trzy gminne i sześć wiejskich ośrodków zdrowia. Te ostatnie nie należą do najmocniejszych ogniw w skomplikowanej strukturze.

Złotoryjski rejon, tak jak całe województwo, należy do deficytowych. To znaczy, że na jednego lekarza przypada znacznie więcej pacjentów, niż przewidują obowiązujące w kraju normy. W roku ubiegłym brakowało tu aż 20 lekarzy, dopiero pozyskanie 9 stażystów złagodziło nieco kadrowy głód. Młodzi nie garną się na wieś. Nie nęcą ich, jak mówi dyr. Moskot, ani preferencje, ani bezzwrotne pożyczki, a nawet samochodowe talony. W Zagrodnie na przykład czeka trzypokojowe mieszkanie w nowym ośrodku, ale i to nie przyciąga ani młodych, ani specjalistów. Dlaczego?

Pensja stażysty po sześciu latach wyjątkowo trudnych studiów sięga 13 tys. Staż musi trwać rok. Doświadczony lekarz zarobi 30 tys., ale musi przepra-

Dziwna przepisy

Zbieram różne papiery i gazety na makulaturę. Kilka miesięcy temu mąż zawiadził do punktu skupu w Lubinie uzbieraną partię makulatury. Zwykle można tam od razu nabyć w zamian papier toaletowy. Ale wtedy nie było, więc mąż odebrał tylko kwit. Któregoś dnia zjechałam do punktu skupu i zauważyłam z radością, że jest papier toaletowy. Poprosiłam o sprzedaż, ale mi odmówiono. Pan, który tam był, obejrzał kwit i stwierdził, że jest wystawiony przez jego poprzednika, a poza tym powiedział, że nie mam zaświadczenia, z którego by wynikało, że w czasie, gdy zdawałam makulaturę, w punkcie skupu nie było papieru toaletowego. Wyszłam zdenerwowana, bo jak można wydawać takie dziwne przepisy czy zarządzenia? Kto o tym decyduje?

EWA CĄKAŁA
Lubin

Obietnice bez pokrycia

Od trzech lat ciągle walczę z kierownictwem ZGM nr 4 w Legnicy. Cała rzecz dotyczy pozornie blajnej sprawy — remontu dachu. Mieszkam na najwyższej kondygnacji i ciągle mam zalane mieszkanie. Przed dwoma laty kupiłem nowe meble, kolorowy telewizor, wykładzinę. Poniosłem już duże straty z powodu zniszczeń, w wyniku zalania. Kto mi to zwróci?

Ponadto, spie mi się w pokoju tynk. Wielokrotnie zgłaszałem to wszystko do Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej nr 4. Obiecywano i nic nie zrobiono.

Przy okazji zwróciłem się do PRON-u przy ZGM nr 4. Przyjęto mnie grzecznie, obiecano pomoc, ale nie takiego się nie stało. My, lokatorzy tego budynku, mamy wiele pretensji do kierownictwa ZGM: kłatka schodowa nie oświetlona (mieszkają tu starsi ludzie i co raz to potykają się na schodach), ciemności zwiabają także licznych amatorów alkoholu, którzy piją na klatce. Zima się zbliża, a okna są powybijane. Nawet brak drzwi nie budzi zainteresowania administratorów.

TADEUSZ MICAŁ
Legnica
ul. Działkowa 22/10

Wózek w autobusie

Jesteśmy teraz z żoną zwykłymi użytkownikami komunikacji miejskiej WPK. Kupujemy bilety na przejazd (9 zł) i w naszym mniemaniu uprawiają nas one do zajęcia miejsca w autobusie, zwłaszcza nie przepełnionym. Uprawniają? Otóż nie!

W niedzielę, tj. 13 września, oczekiwaliśmy na przystanku przy ul. Wrocławskiej (koło ul. Neptuna) na autobus w kierunku osiedla Piekary, gdzie mieszkamy. Wyszliśmy z naszym pięcioletnim dzieckiem na spacer i z racji pogarszającej się pogody oraz zbliżającej się pory karmienia (po godz. 19.00) chcieliśmy dostać się do domu. Jakaż była nasza radość, gdy o godz. 19.45 podjechał autobus linii 24 (nr autobusu 676). Wsiadło sporo osób, w tym dwie matki z dziećmi w wózkach. Wsiadł również kierowca, który widać oświadczył, że nas z wózkiem i tak nie zabierze, bo wózków jest już za dużo w autobusie. Nie trzeba specjalnych rachunków, by stwierdzić, że z naszym wózkiem i tak byłoby o jeden mniej. Pomimo protestu pasażerów zatrzasnął drzwi i odjechał. Tym sposobem dostaliśmy się do domu o wiele później.

RYSZARD M.
Legnica
(nazwisko i adres
do wiadomości red.)

Nieczystości wywiezione

W związku z notatką w waszej gazecie w sprawie wywozu nieczystości z posesji przy ul. Reymonta, informuję, że uprzednio na tej posesji ustawiono dwa kontenery. Z czasem na miejscu wyznaczonym dla kontenerów wybudowano garaże na samochody osobowe. Dlatego obecnie istnieje możliwość ustawienia tylko jednego pojemnika na śmieci.

Poza tym, z doświadczenia naszych pracowników wynika, że śmieci często wysypywane są obok kontenera, nawet wtedy, gdy nie jest pełny — tak najczęściej czynią dzieci.

Nieczystości z posesji przy ul. Reymonta zostały wywiezione.

STANISŁAW PASZKIEWICZ
dyrektor
Przedsiębiorstwa Gospodarki
Komunalnej w Legnicy

Konkrety • 7

Żegnaj lato na rok

Zdjęcia: Wincenty Kołodziejski

Niewiele imprez kulturalnych organizowanych w ostatnim czasie przyjęło z taką życzliwością przez legniczan jak „Babie Lato”. Być może dzieje się tak dlatego, że mieszkańcy Legnicy coraz częściej tęsknią za festynami, które przed laty organizowane były dość często, a obecnie prawie zanikły. Bo przecież „Legnickie Babie Lato” — nie festyn a trwa przez cały tydzień. Na „Lato” składają się: kiermasze handlowe, występy artystyczne, plener plastyczny i wiele innych atrakcji, które ludzi przyciągają.

Weronika Rosicka, dyrektorka legnickiego Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki, inicjatorka i organizatorka imprezy zdołała w tym roku przekonać do uczestnictwa w „Babim Lacie” muzyków, plastyków, dziennikarzy, piosenkarzy, handlowców, a także fryzjerki i producentów kwiatów. A nie jest to wcale takie łatwe, bo przecież nikt nikomu za uczestnictwo w imprezach „Babiego Lata” nie płacił. Symboliczne honoraria wzięli tylko profesjonalni artyści, ale oni przecież z tego żyją.

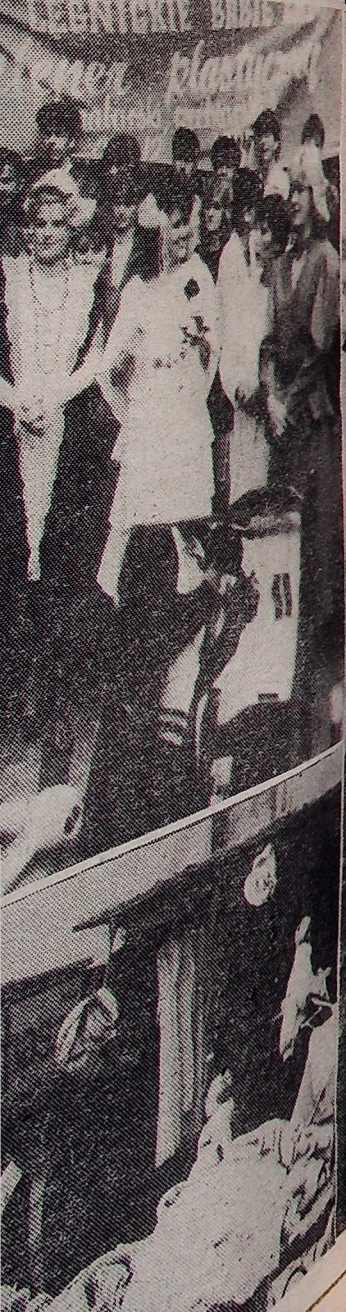
Najbardziej widoczni w tym roku byli uczestnicy pleneru rzeźbiarsko-malarskiego, którzy wykonywali swoje prace na legnickim rynku. Wokół nich tworzyły się spore grupy obserwatorów. Niektórzy spośród ciekawskich radzili nawet rzeźbiarzom, jak poradzić sobie z dużą kłódą drewna, z której powstać ma siedzisko. Właśnie owe siedziska wykonane przez uczestników pleneru mają być pamiątką po tegorocznym plenerze, w którym uczestniczyło ośmiu rzeźbiarzy i tyluż malarzy.

Jak twierdzi komisarz pleneru Eugeniusz Koncurs z Jaworskiego Ośrodka Kultury, w tym roku wśród rzeźbiarzy amatorów swoimi pracami wyróżnili się m.in. Wiesław Krakowski, Bogdan Szkup, Jan Magierski, Jarosław Szymoczko. Wśród malarzy brylowali: Henryk Klaudel i Jarosław Pawłowski.

Sporo widzów zgromadził pokaz fryzjerski zorganizowany przez sekcję fryzjerską Cechu Rzemiosł Różnych w Legnicy. Najpierw Weronika Rosicka zaprosiła do udziału w pokazie fryzjerki z „Polleny”, ale państwowej firmie impreza nie uśmiechała się, natomiast właścicielki prywatnych zakładów skwapliwie skorzystały z możliwości reklamy swoich umiejętności. Najwięcej pracy w przygotowanie pokazu włożyły: Maryla Klimas-Ciszewska, mająca swój zakład przy ulicy Wrocławskiej i szefowa legnickich fryzjerek Irena Niemiec, która ma pawilon fryzjerski przy ulicy Św. Piotra i Pawła. W pokazie uczestniczyły też: Halina Golczewska z ulicy Chojnowskiej i Irena Zdzimira mająca zakład przy ul. Żwirki i Wigury.

W sumie „Babie Lato” było bardzo udane, tym bardziej, że dopisała pogoda. Mamy nadzieję, że za rok znówu spotkamy się na tej imprezie. (AS)





Od bauera do bauera

Franciszek Bigos, urodzony w 1921 r. w Przyborowie, powiat Żywiec. Od 1940 r. robotnik przymusowy w Dobrzejowie i więzień obozu w Ratowicach. Potem pracował w Legnicy.

— Na roboty przymusowe przybyłem jako prawie dojrzały mężczyzna. Choć pracowałem po kilkanaście godzin dziennie, to jednak zawsze znajdowałem trochę wolnego czasu dla siebie. Odwiedzałem wówczas rodaków w Dobrzejowie. W majątku pracowało 30 jeńców polskich. Jeden z nich, ulan, pracował koniem, który gryzł. Pewnego razu koń sieknął go zębami w ramię. Poszkodowany zdołał zwierze kijem. Zobaczył to dziedzic i uderzył jeńca. Polak pchnął dziedzica widłami. Gdzie go zranił, nie wiem, ale sprawcę zabrała policja do obozu. To było wiosną 1940 r. Bardzo nie lubiłem wachmistrzów. Jadąc raz po zmroku rowerem, a tu policjant niemiecki woła — „Halt!”, Wkurzyłem się i krzyknąłem za siebie: — „Poculuj mnie w d...”. Szwab się wściekł i popędził za mną. Jechałem gruchotem, a on na dobrym rowerze. Czulem, że mnie dopędzi, więc wskoczyłem do rowu. Policjant nie zauważył tego i popędził dalej. Szybko wróciłem do bauera, zdjąłem ubranie i do łóżka. Wachmeister poznał mnie, ale ja udałem, że śpię. Zgłupiał. Niepewny swego wyszedł. Udało się.

Bauer Helmuth Langer był niezłym człowiekiem, ale wkrótce wcielono go do Wehrmachtu. Gospodarstwem zajął się sołtys (Buergemeister) Palasky. Któregoś dnia spóźniłem się do pracy. Palasky uderzył mnie w twarz. W porwywie gniewu walnąłem go po plecach, aż nakrył się nogami. Nie było na co czekać. Uciekłem. Bez przeszkód dojechałem do Żywca. W domu byłem miesiąc. Tę część Polski Niemcy włączyli w obszar Trzeciej Rzeszy i rugowali naszych z ojcowizny. Nie było gdzie się schować i ukrywać. Zabranym z domu — w żywieckim więzieniu przesiedzieliśmy miesiąc. Po odstawieniu do Wrocławia, tydzień czekałem na rozprawę. Otrzymałem wyrok: 5 miesięcy pobytu w obozie wychowawczym w Ratowicach koło Olawy.

Komendant obozu, Linke, za to, że szedłem zbyt wolno, kijem rozbił mi łuk brwiowy. Pracowałem jako cieśla w komandzie, którego szefem był kapo, Jan

Mazur z Warszawy. Na przedramieniu mam pamiątkę, numer 281 wykluty igłą. Co można powiedzieć o obozie karnym? Tyle książek napisano o tym. Wyżywienie było tu głodowe. Praca ciężka i stała tresura. W styczniu 1943 r., po odbyciu kary, dowieziony zostałem do siedziby Arbeitsamtu przy ul. Polnej w Legnicy. Mimo nacisków nie zgodziłem się na powrót do pierwszego miejsca zatrudnienia, ani do drugiego pracodawcy, któremu powiedziałem, że jest złym człowiekiem. Bauer Guenther Biedermann, dobry człowiek w starszym wieku, zabrał mnie do siebie, motocyklem. Po drodze, w restauracji zafundował piwo i posiłek.

Nie pracowałem dwa tygodnie. Lekarz zbadał mnie i zapisał leki. Wyzdrowiałem. Pracowałem przy koniach. Bauer miał pięć par koni i dwie pary wołów. Gospodarstwo znajdowało się przy ul. Głogowskiej, za rzeką. Byłem już spokojniejszy i obojętniejszy po przeszkoleniu w obozie ratowickim. Z poprzedniego okresu pracy pamiętam kwatery jeńców polskich na zapleczu budynku PKP, przy tej samej ulicy, w sąsiedztwie torów kolejowych. Biegnące nowinki przekazywały koledzy po niedzielnych nabożeństwach. W 1943 r. w Piątnicy, Polak około 45 lat, za kontakt z Niemką, ścięty został we Wrocławiu. Taką informacją wzmagała napięcie. W zamku mieścił się urząd rejencyjny, co na kształt urzędu wojewódzkiego, tak mówili miejscowi Niemcy. Z plebanii Św. Jana gestapowcy wyrzucili księdza Romanowskiego oknem na bruk z podciętymi żyłami. Dyscyplina była żelazna: Niemiec bał się Niemca. Do nas podchodzono z większą ufnością.

Pogotowie ewakuacyjne zarządzono 6 lutego 1945 r. o godz. 16.30. Nad ranem następnego dnia, gdy spałem w najlepszej i ościągłem się ze wstaniem, do mojego pokoju wpadł zdenerwowany bauer z pistoletem w ręku. Była godzina 4.30, za budynkami słycały było komendy rosyjskie. Bauer kazał zaprzęgać. Powoziłem jako pierwszy. Padał deszcz ze śniegiem. O pełnym dniu przejechaliśmy przez Chojnow. Za miastem, Helmuth — syn bauera — zamarzył na wozie. W Bolesławcu, podczas krótkiego popasu, zobaczyliśmy niezwykle widok: kompanię Arabów — ochotników w niemieckich mundurach. Do Nowogrodzka przybyliśmy o godz. 17. Konie odpoczywały do północy, a potem ruszyliśmy do Zgorzelca. Tu musieliśmy dać koniom parę dni oddechu. Wkrótce dotarliśmy do celu — Nibitschin.

Zanotował JAN BILIŃSKI



Dzieje ziemi głogowskiej

(81)

1. POLSKA PARTIA ROBOTNICZA.

Pierwsza komórka PPR na terenie powiatu głogowskiego powstała najprawdopodobniej na początku maja 1945 r. i zorganizowana została przez Królaka. W jej skład wchodził między innymi Wacław Horbanowicz, Stanisław Heiser i Kazimierz Szczepaniak. Komórka ta w dniu 4 lipca 1945 r. otrzymała z KW PPR we Wrocławiu pełnomocnictwo powiatowego Komitetu Organizacyjnego. W dniu 5 sierpnia 1945 r. w podgłogowskiej wsi Brzostów powstał Powiatowy Komitet PPR. Jego pierwszym sekretarzem został mianowany przez KW PPR we Wrocławiu Józef Kowalski. Bardzo szybko zaczęła się zwiększać liczba członków PPR. Powstawały nowe komórki przekształcające się następnie w kółka i komitety

Powstanie partii politycznych

Janusz Chutkowski

gminne. Już w grudniu 1945 r. Józef Kowalski aktywnie uczestniczył jako przedstawiciel KP PPR w pracach Tymczasowej Komisji Doradczej, a następnie w Porozumiewawczej Komisji Międzypartyjnej inicjując szereg ważnych dla miasta i powiatu akcji. Z inicjatywy KP PPR odbudowany został pierwszy budynek szkolny w Głogowie. W wydanej przez komitet odezwie czytamy: „Komitet Powiatowy zdaje sobie sprawę, że zdobycie potrzebnego na cele szkolne budynku nie da się w inny sposób uzyskać inicjuje niniejszym wykozystanie patriotycznego i obywatelskiego nastawienia do danej sprawy społeczeństwa Głogowa i okolicy, które przez osobisty udział w pracach nad oczyszczeniem i remontem budynku gimnazjalnego zapewni w krótkim czasie naszemu miastu odpowiednie pomieszczenie na szkołę...”

Komitet Powiatowy PPR zapoczątkował też prace porządkowe w Głogowie organizując w sobotnie popołudnia i niedziele grupy robotce systematycznie oczyszczające z gruzów ulice miasta. Te czynności społeczne traktowane były bardzo poważnie. Tylko w dniach od 8 do 13 października 1946 r. przepracowano 2286 dniówek, wywieziono 970 m sześć gruzu i oczyszczono 12130 m kw. ulic. W wyniku tych systematycznie powtarzanych akcji, w których brali również udział członkowie innych partii i bezpartyjni, zdołano w ciągu krótkiego czasu uporządkować znaczną część miasta.

W dniu 19 maja 1946 r. odbył się w Głogowie Zjazd Powiatowy PPR. Był to pierwszy zjazd powiatowy tej partii. PPR na ziemi głogowskiej liczyła już wtedy około 400 członków, zgromadzonych w 16 kółach. Pierwszym sekretarzem wybrano Józefa Kowalskiego. W następnych latach liczba członków PPR szybko rosła. W grudniu 1946 r. było ich już 1021. W grudniu 1947 r. — 1891 i to bez Bytomia Odrzańskiego. W połowie 1948 r. liczba członków przekroczyła 2100 osób, aby we wrześniu tego roku spaść do 1731. Był to skutek oczyszczania szeregów partyjnych z osób przypadkowych i niepewnych przed zjednoczeniem ruchu robotniczego.

2. POLSKA PARTIA SOCJALISTYCZNA

W odróżnieniu od PPR, Polska Partia Socjalistyczna miała o wiele lepsze warunki startu na terenie powiatu głogowskiego. Wynikało to z tego, że działacze tej partii kierowani z Kielec i Krakowa, wchodziłi od początku w skład ekip pełnomocników rządu i zajmowali kluczowe stanowiska w administracji. W skład ekipy głogowskiej weszło kilku działaczy PPS z zastępcą Pełnomocnika Rządu Janem Ziemiannem na czele. Z koń-

cem lipca 1945 r. powstał w Sławie Śląskiej Powiatowy Komitet PPS. Cnota: liczba członków PPS była mniejsza niż PPR, działacze PPS potrafili jednak objąć większość najważniejszych stanowisk w administracji państwowej, a w szczególności w Urzędzie Pełnomocnika Rządu, a później w Starostwie Powiatowym (na 13 kierowników wydziałów 8 należało do PPS, a tylko 1 do PPR). Miało to poważne znaczenie dla pracy partyjnej, a nawet zdarzały się na tym tle nieporozumienia pomiędzy członkami obu partii. Dopiero odbyta w dniu 6 października 1946 r. wspólna konferencja zlikwidowała przyczyny tych konfliktów.

Brak jest pełnych informacji o liczbie członków PPS w poszczególnych miesiącach i latach. Z istniejących można ustalić, że liczba członków rosła od 40 w lipcu 1945 r. do 1038 we wrześniu 1948 (stan najwyższy) po czym, podobnie jak w PPR spadła w listopadzie tego roku do 758. Słabą stroną działalności PPS w powiecie głogowskim była duża polaryzacja stanowisk w szeregach członkowskich. Niejednokrotnie dochodziło do sporów pomiędzy działaczami piastującymi poważne stanowiska w powiecie. Zle działały również częste zmiany na stanowiskach przewodniczących, wiceprzewodniczących i sekretar-

zy PK. Tylko w latach 1947—1948 znanych jest 8 przewodniczących, przy czym niektórzy z nich piastowali swoje stanowisko tylko przez kilka tygodni. Pozytywną rolę odegrał natomiast fakt, że PPS od początku posiadała właściwie usytuowaną siedzibę PK w Sławie Śląskiej, a potem w Głogowie. W siedzibie komitetu czynny był kiosk i świetlica. Można tu było nabyć prasę jak też i artykuły żywnościowe, co miało w tamtych latach duże znaczenie.

3. STRONNICTWO LUDOWE

Trzecią partią polityczną działającą na terenie powiatu głogowskiego było Stronnictwo Ludowe. Działaczem tego stronnictwa był pierwszy Pełnomocnik Rządu Marzec, a później kolejni starostowie powiatowi. Pierwsze zebranie organizacyjne SL odbyło się 29 maja 1945 r. w Sławie Śląskiej i uczestniczyli w nim 74 osoby. Prezesem Zarządu Powiatowego został Marian Miś. Brak jednak wiadomości o szerszej działalności tego zarządu na terenie Sławy.

Dopiero w dniu 12 sierpnia 1945 r. powstał Powiatowy Komitet SL w Brzostowie koło Głogowa. W momencie jego powołania nie wybrano prezesa z powodu braku odpowiedniego kandydata. Później prezesem został rolnik z Brzostowa Ludwik Ludwisiak. Według posiadanych (niepełnych) informacji SL liczyło w 1946 r. 1000 członków, w 1947 r. — 1194 w 1948 r. — 1440 i w 1949 r. 1232 członków zgromadzonych w 57 kółach. Pierwsze kółka powstały w Starym Strączu (8 lipca 1945 r.) i Kotli (9 września 1945 r.). Jednakże dzieje SL w powiecie głogowskim są trudne do odtworzenia z powodu zaginięcia większości akt. Ponadto ocenę jego działalności utrudnia fakt, że z chwilą powstania Polskiego Stronnictwa Ludowego wielu członków SL, a niektórzy jego kółka nawet w całości przeszły do PSL. Dopiero po aresztowaniu prezesa Komitetu Powiatowego PSL Głogowskiego ustala działalność tej partii. Członkowie PSL wrócili do SL bądź też nie uczestniczyli aktywnie w życiu politycznym powiatu.

4. STRONNICTWO DEMOKRATYCZNE

Stronnictwo Demokratyczne powstało w Głogowie dopiero pod koniec omawianego okresu, w 1949 r. Samodzielne Koło SD podlegało organizacyjnie Powiatowemu Komitetowi z Nowej Soli. Jego pierwszym przewodniczącym został Stefan Morski. Liczyło kilkanaście osób i nie przejawiało w tym czasie większej aktywności politycznej.

Jak się rozerwać?

Jerzy J. Kaczmarek

Są dwa sposoby. Pierwszy — nowocześniejszy: granat w rękę, zawlecza w zęby. Drugi, uświęcony tradycją: bierzemy cztery ogniste rumaki, dobrze zastrzyżony pal i Azję Tuhajbcjowicz. Szczegółowy opis u pana Sienkiewicza.

Co to jest rozrywka?

Czterotomowa encyklopedia nie wyjaśnia. Chociaż — hasło „rozrywka”, gdyby w niej było, to mieszciloby się akurat pomiędzy „rozrusznikiem serca” a „rozrządem”. Można sobie pospekulować na temat tego sąsiedztwa.

Owszem — dokładnie precyzyjne było to pojęcie w XIX wieku, gdy na dobre funkcjonował podział na kulturę wysoką i kulturę niską. Ta pierwsza to — rzecz jasna — wytwór klas posiadających i niedostępny zwykłym śmiertelnikom. Słowem, kultura wysoka to kultura elitarna, przeznaczona dla oświeconych nadmiarem pieniędzy i przez to pozyjeją w społeczeństwie mieszczańskim. Ta druga — niska — dla „maluczkich duchem”, proletariacko-chłopskich z rodu.

Widać stąd, że u podstaw takiego podziału leżało lekceważenie „dołu społecznego” przez „góre społeczną”. Góra była przekonana, że dół jest tępy i prostacki, przy czym, co jest charakterystyczne, owa góra starała się być, nawet za każdą cenę, zachowawczą i niewrażliwą na wszelkie nowości, skoro każda nowość jest z początku solidnie ekstrawagancka. Za przykład niech posłuży dzieje kinematografii. Kino było u swych narodzin „rozrywką jarmarczną”. Urządzeniem do straszenia ludzi, pokazującym wjazd pociągu (co w owym czasie było sporym szokiem dla widzów) lub fikających a skąpo odzianych panienek.

Kultura wysoka zapewniała najwyższe wzloty ducha w rejonach niedostępnych dla „maluczkich i prostackich”. Dla nich była kultura niska — jarmarczna heca: linoskoczki i kapela złożona z jednoręcznego skrzypka i kobiety z brodą.

Co jest ważne w powyższym publicystycznym uproszczeniu? Podział na wtajemniczonych i resztę: ekskluzywnie wyrafinowanych oraz prymitywnych a więc intelektualnie ofermę, którym trzeba dać coś, czym po pracy mogliby się zająć. Podział na sacrum, czyli to co „z definicji” święte — godne poparcia i profanum, z definicji przyziemne i z trudem dostarczalne przez kapłanów sztuki wysokiej.

Podkreślę — ten podział był ściśle związany z podziałem pracy i dystrybucją dóbr. Bogaci mieli kulturę wysoką, ubodzy — kulturę niską. A że ubogich było jakby więcej, przeto i sztukę dla nich nazwano kulturą masową. Dla ludu. Ileż pogardy tkwi w tym określeniu i ileż nieporozumień, które istnieją do dziś nawet w krajach socjalistycznych, gdzie stosunki produkcji wyglądają przecież zupełnie inaczej.

Znakomitą przykłądą byłaby tu tzw. „miniona dekada”, kiedy to „dla ludu” smażono w naszej telewizji programy będące nieudolną kopią widowisk w duchu paryskich kabaretów czy broadwayowskich shows. A nieudolną — bo zapomniano, że takie widowiska są potwornie kosztowne. Myśmy to samo chcieli zrobić tanio.

Jednocześnie eliminowano z „rozrywki” wszystko to, co miało jakikolwiek związek z rzeczywistością. Tym samym znaczną część twórczości zepchnięto niemal do rezerwatów, pozostawiając jedynie to, co „lekkie, łatwe i przyjemne”. Mechanizm jest prosty: jeżeli lansujemy wyłącznie Eleni i Krawczyka, to musi nastąpić moment, gdy odbiorcy uznają, że „to jest to”, choćby dlatego, że nie mają alternatywy.

Młodzi mówią — nie

Ciekawa prawidłowość — kultura młodzieżowa zawsze budowana jest na bazie folkloru grupy lub rasy dyskryminowanej.

Alę znaczący od tego, że młodzież, wedle definicji ONZ to grupa w wieku 12–25 lat, charakteryzująca się tym, że nie pracuje. Wiąza się z tym liczne kło-

poty, boć to już nie dzieci a jeszcze nie dorośli (na marginesie, u nas, w Polsce, młodzież kończy się nie wiedzieć czemu w wieku 35 lat).

Silą rzeczy — na przyswojony już podział „wysoka — niska” dochodzi jeszcze jeden rodzaj kultury, która nie jest akceptowana ani przez obrońców „najwyższych wzlotów ducha” ani przez „konsumentów rozrywkowego chleba”. To nie jest teza, którą trzeba udowodnić. Wystarczy się rozejrzeć. Młodzież i jej kultura jest przysłowiową kością niezgody w każdym przypadku. Atakowana bywa zarówno agresywność i hulaśliwość samej muzyki, jak i towarzyszące jej zachowania czy ubiory. Słowem — młodzież jest to grupa typowo „rozrabiaczka”, która nie zadowala nikogo, oprócz samej siebie. Ta teza jest prymitywnie łatwa do obalenia, gdyż nawet muzyka z obszaru „kultury wysokiej” potężnie korzysta z dorobku muzyki rockowej, wykorzystując dla niej stworzone instrumentarium, np. syntezatory, o czym twórcy „kultury wysokiej” wolać nie wiedzieć.

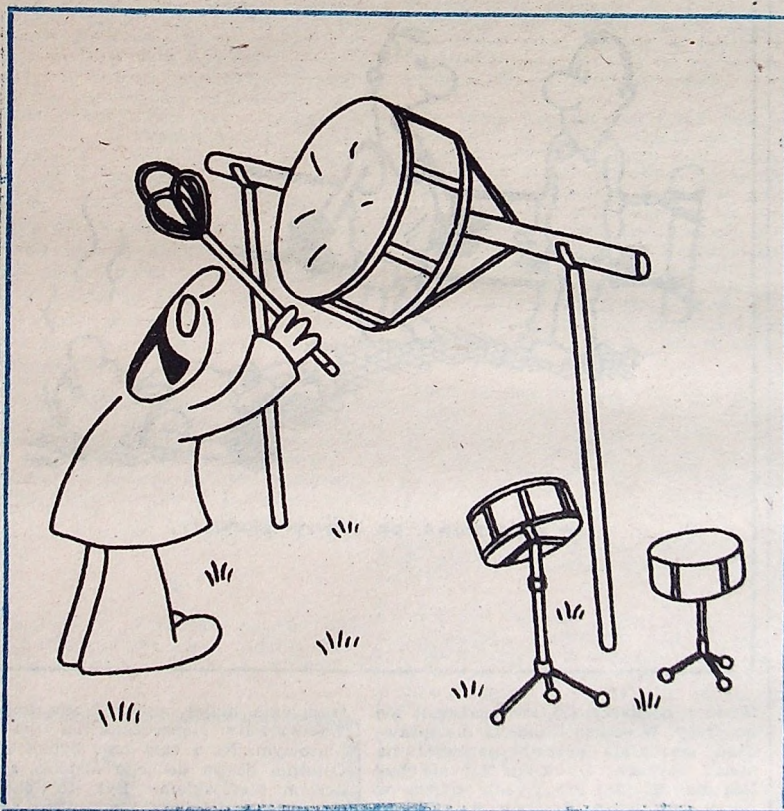
blizony przez film F. Falka — „Był jazz”) doczekał swoistej nobilitacji, przy czym słowo „swoistej” należy rozumieć z przymrużeniem oka, gdyż dochodzenie tej muzyki do „salonów” argumentowane było — radzę zwrócić baczność uwagę — w sposób coś nam przypominający:

Cytat pierwszy: „Wolać, żeby to (zaspokojenie pierwiastka bakchicznego i diwnizyjkiego, tkwiącego w każdym człowieku, w przeciwieństwie do pierwiastka apollinijskiego — przyp. mój — J.J.K.) odbywało się przy pomocy saksofonów niż kosztiem lamp w Ogródku Saskim”.

Cytat drugi: „Rytmy i melodie wywołujące gromadną histerię i rozpasanie będziemy nadal zwalczali. Jeśli chodzi o nasze pojęcie o zabawie, to nie chcemy tańczyć samych polonezów i marszów Olearczycy, ale hot-jazzu też nie chcemy”.

Oba cytaty pochodzą z połowy lat pięćdziesiątych, przy czym druga wypowiedź jest dziełem samego Jerzego Waldorffa.

Cytaty można by mnożyć, bo są niekiedy przepyszne i zarazem symptomatyczne.



Młodzi są kłębni i buntowniczy. Wprawdzie już dziś wiadomo, że — do czasu, co wyraźnie wynika z uważnej obserwacji kolejnych generacji rockowych, lecz ta prosta prawda nie do wszystkich dociera, jak zaświadcza poniższy fragment:

„Sprawnie zorganizowana (rozrywka) dostępna dla wszystkich środowisk i grup społecznych kształtowała powinna nawyki wspólnej zabawy, wypoczynku i twórczości zapewniając nie tylko tak potrzebną w naszych trudnych warunkach (podkr. moje — J.J.K.) regenerację sił fizycznych i psychicznych społeczeństwa ale również ich rozwój”.

Powyższy pasztecik wysmażył Departament Sztuki Estradowej MKiS. Z zacytowanego zdania wynika wyraźnie, że rozrywka jest czymś na kształt zupy regeneracyjnej z wkładką mięsna, co gorza — przeznaczona dla wszystkich bez wyjątku.

Jazzowa lekcja kultury

Jazz miał u nas wiele szczęścia, ponieważ — po latach egzystowania „katakumbowego” (który został młodym przy-

tyczne. Chętnych, by porównać współczesne głosy o rocku i niegdysiejsze — o jazzie, odsyłam do archywalnej książki Krystiana Brodackiego — „Polskie ścieżki do jazzu”.

Wszelako chciałbym się pochylić bliżej nad jeszcze jednym fragmentem z tamtejszej prasy:

„Kulak ukrywa zboże, dywersant niszczy maszyny — spekulant śrubuje ceny, paniusie kolportują plotkę. Ale nie na tym koniec. Wróg usiłuje zadawać nam najdotkliwsze, najboleśniejsze ciosy — wróg celuje w największy skarb naszego ustroju, w człowieka, w młodzież. Perfidnie są metody wroga. Potrzebni mu są bandyci, szpiegi, macherzy, dywersanci. Chce zdemoralizować, zepsuć, zwiść ze słusznej drogi naszą młodzież. Zaczyna się, na pozór, niewinnie — jaskrawy krawaciek z nimfami, bujna fryzura w mandolinie, króciutkie spodenki, płaski kapelusz. Cóż w tym złego? Moda. Na Boga, czemuż by to nie można było nosić się z amerykańską? Od takiej właśnie mody wróg zaczyna swą rozkładową robotę. Trudno przecież zacząć od innych nieodłącznych związanych z amerykańskim stylem życia zwyczajów. Trudno jest bez odpowiedniego wprowadzenia zacząć ludziom rabować, gwałcić, tak jak to czynią w jasny dzień atomowe młodzieki. Za-

czyna się od krawacika... potem już idzie łatwiej, przychodzi pismolet, amerykański ośrodek informacji, dywersyjna szpiegowska robota...”

Powie ktoś: po co ten przydługi cytat? Przecież dziś nikt już tak nie argumentuje. Te frazesy i slogany skompromitowały się doszczętnie. Owszem. Prasa tego żargonu i podobnych ciągów myślowych się wyrzekła. Lecz czy zostały one wymazane z pamięci?

Przysłowie ludowe głosi: „Czym skorpupa za młodym nasiąknie”, a socjologowie, już bardziej uczenie konstatują: „Elementarne wzory kulturowe (a więc i niechęć do niektórych z nich — przyp. J.J.K.) znajdujące później wyraz w formach i stylach prezentacji, są przyswajane przez jednostkę we wczesnym dzieciństwie. Stąd względna ich trwałość”.

Wolno więc zaryzykować tezę, iż ludzie, którzy wówczas byli karmieni cytowaną papką na temat jazzu, dziś z równą niechęcią przyjmą muzykę rockową. Kiedyś naiwnie sądziłem, że można wyciągać wnioski z historii, dla dokonania poprawek. Dziś skłaniam się raczej ku zdaniu, iż podobna „impregnacja kulturowo-propagandowa”, jaka miała miejsce w latach pięćdziesiątych, musiała dać w efekcie niechęć decydentów wobec muzyki rockowej (jazz = bikiniarze = demoralizacja = amerykańskie ośrodki szpiegowskie = bomba atomowa nad Japonią).

Pytanie o kryterium rozrywki

Przed wszystkim — wyrzucmy na śmietnik dziewiętnastowieczną definicję rozrywki. Postawmy bowiem karygodne pytanie: czym różni się wzruszenie słuchacza muzyki Beethovena od wzruszenia wielbiciela Ewy Demarczyk? Czy ten ostatni różni się jakością wzruszeń od słuchacza muzyki Czesława Niemena? Czy wielbiciel Niemena jest bogatszy emocjonalnie od zwolennika SIEKIERY, ARMII, MOSKWI czy DEZERTERA? Czy zwolennik Beethovena to bogacz duchowy, a wielbiciel DEZERTERA to prostak i prymityw?

Nazwałem pytanie karygodnym, gdyż moim zdaniem ten ciąg porównań mia się z celem, za to szalenie przypomina dysputę „klasyków” z „romantykami”. Gdyby przypadkiem zwyciężyli ci pierwsi, to... nie mielibyśmy ani Mickiewicza ani Słowackiego.

Owszem, nie mam nic przeciw dysputom na płaszczyźnie estetycznej, bo to tylko wzbogaca naszą wiedzę o przedmiocie. Natomiast nie bardzo widzę sens podziałów na kulturę lepszą i gorszą, przy pomocy kryteriów innych niż profesjonalne, i to w ramach konkretnych rodzajów sztuki. Jeśli bowiem zarzucimy muzyce punkowej ubóstwo harmoniczne, to automatycznie zdradzamy się z własną ignorancją, bo nie wiemy, że właśnie to ubóstwo jest świadome i zastosowane po to, by wyeksponować treść przekazu słownego. Jest to zarzut tej samej klasy co pytanie, dlaczego ta pani śpiewa przez dziesięć minut o tym, że jest zaszytłowana, zamiast raz a porządnie umrzeć. Taka jest konwencja estetyczna i już! Jeżeli zarzucamy rockowi nadmiar decybeli, to ujawniamy iż nie zdajemy sobie sprawy z powstania nowego (stosunkowo) środka ekspresji, przy okazji skrzętnie omijając nieprzytomnie głośną muzykę Wagnera. I tak dalej.

Powtórzę: nie istnieje kultura lepsza i gorsza. Istnieje tylko lepiej lub gorzej realizowana w ramach mnogości poszczególnych estetyk. Jazz jest dziś muzyką salonową, bo sam do tego dążył, by znaleźć się na deskach filharmonii. Stracił przez to swą moc oburzania i bulwersowania. To samo stanie się z rockiem. O ile — rzecz jasna — nie będzie sprowadzany do katakumb, które to chęci niekiedy wywierają nawet z oficjalnych pracowań. Dowód? Proszę bardzo. Oto ostatni na dziś fragment z dokumentu, opracowanego przez Departament Sztuki Estradowej przy MKiS: kryzys polskiej kultury masowej „Dotyczy właściwie wszystkich jej zasadniczych dziedzin: sztuki estradowej (muzyka rozrywkowa, jazz, piosenka, formy kabaretowe)”. Jazz jest już sztuką, skoro został wyeksploatowany. A rock czym jest? Muzyką rozrywkową? A może piosenką? A może ani jednym ani drugim, choć i z jednym i drugim ma wiele wspólnego, lecz „producentom” opracowania nijak było artykułować tezę, że rock jest równoprawnym partnerem w polskiej kulturze muzycznej? Ze jest rodzajem sztuki?

Jejku, jak bardzo chciałbym ująć (pewnie nie dożyję) podobne opracowanie z roku — powiedzmy — 2010. Sądzę, że rock wejdzie do kanonu sztuki pod ochroną. Zaś tępić się będzie całkiem coś innego.

Nokaut poza ringiem

Zbigniew Jakubowski i Zygmunt Łuszcz

Kariere rozpoczął w 1965 roku w Warcie Srem. Potem walczył w barwach Polonii Gdańsk. W 1967 roku rozpoczął odbywanie służby wojskowej; wówczas występował w Dolnoślązaku Jelenia Góra. Po wojsku reprezentował barwy Moto Jelcza Olawa. W 1974 roku trafił do legnickiej Miedzi. Pod okiem trenera Janusza Sztupecznego poczynił znaczne postępy. Gdy legnicki team był o krok od awansu do I ligi — wygrał swoje walki. Pech sprawił, że awans wywalczyło Zagłębie Lubin i Gwardia Łódź. Wtedy to Zenon Kaczor — bo o nim mowa — został szkoleniowcem, kiedy to legnicki boks wchodził w głęboki kryzys, głównie organizacyjny.

Gdy cztery lata temu udzielali wywiadu „Konkretno”, powiedział, że awans jest możliwy, jeśli władze klubu i miasta chociaż trochę pomogą. Swoją optyzm opierał także na powrocie do Legnicy trenera Sztupecznego.

W marcu 1983 roku nasz tygodnik przytoczył wypowiedź trenera Sztupecznego:

„(...) Niedowład organizacyjny działaczy sprawił, że drużyna się rozleciała i wszystko trzeba zaczynać od nowa. Nie widzę jednak szans na poprawę stanu organizacyjnego. Chłopcy nie mają jednego zakładu opiekuńczego. Byli i tacy, którym przez kilka miesięcy nie można było znaleźć zatrudnienia i jakoś działaczy w klubie to nie martwi. Nie ma żadnego wsparcia ze strony klubu. Może kiedyś uda się rozwiązać te problemy (...).”

Od rozmowy minęły cztery lata. Ludzie, których słowa przytoczyliśmy, w klubie już nie pracują. Degradacja legnickiej szermierki na pięści trwa nadal. Czy coś się zmieniło na lepsze? Czy legnickiego boksera trzeba już wyliczać przed wyjściem na ring?

Runda pierwsza

Kaczor trafił do Legnicy jesienią 1974 roku. Był znakomitym pięściarzem. W zależności od klubowych potrzeb walczył od wagi lekkiej do lekkośredniej. W klasyfikacjach „Przeglądu Sportowego” i „Boksu” zawsze plasował się w pierwszej dziesiątce. Fachowcy zaliczali go do ścisłej czołówki krajowej. Po latach spędzonych w ringu, zajął miejsce w narożniku. Poświęcił się pracy trenerkiej. Latem 1987 roku Kaczor opuścił miasto nad Kaczawą i przeniósł się do Wałbrzycha. Nagła decyzja zaskoczyła miłośników boksu nie tylko w naszym mieście.

— Na dobrą sprawę już od czasów argentyńskiego Mundialu, kiedy byłem jeszcze czynnym zawodnikiem, zająłem się szkoleniem najmłodszych adeptów sztuki pięściarskiej — wspomina Zenon Kaczor. — Po dwóch latach intensywnych treningów moi podopieczni zaczęli odnosić znaczące sukcesy. Do klubu napłynęły pierwsze powołania chłopców do kadry narodowej juniorów. Moi wychowankowie zdobywali medale na mistrzostwach kraju seniorów i juniorów, odnosili znaczące sukcesy na ringach Ogólnopolskich Spartakiad Młodzieży. Wspomnę w tym miejscu Wiesława Pławuszwskiego, Zbyska Koprowskiego, Roberta Nawrata i Roberta Pietrzaka.

— Trenował Pan w różnych grupach wiekowych...

— Niestety tak się złożyło, że byłem jedynym szkoleniowcem w sekcji. Musiałem nie tylko zajmować się treningami pierwszego garnituru, ale też dołączać młodszych grup. Co gorsza, byłem jedynym w zasadzie działaczem społecznym. Szczególnie mówiąc, nasza sekcja była i jest bardzo słaba organi-

zacyjnie. Znam kluby dużo mniejsze (vide: Kolejarkę Kłodzko i Sparta Ziębice), w których działacze zdecydowanie przewyższali legnickiego „potentata”.

— Dlaczego tak się działo? — Trwa w Miedzi swoista radosna twórczość. Pracownicy klubu nie mają praktycznie kontaktów z Okręgowym Związkiem Bokserskim we Wrocławiu. Nie przypominam sobie, aby kiedykolwiek był ktoś z klubu na zebraniu OZB, a w samej sekcji też nie pamiętam, kiedy było ostatni raz jakieś spotkanie poświęcone boksovi. My sobie, a działacze sobie.

— Skąd wzięła się ta nagła decyzja o opuszczeniu Legnicy?

— Nie była to dla mnie łatwa decyzja. Tyle lat pracy w klubie sprawiło, że związałem się serdecznie z zawodnikami. No, ale ile lat można „kopać się z koniem”? Od kilku ładnych lat Miedź borykała się z fluktuacją trenerów. Przychodzili i odchodzili. Nikt nie zadał sobie pytania: — Dlaczego?

nia spraw organizacyjnych i technicznych i innych, są działacze...

— W Miedzi takich ludzi nie było. Na dobrą sprawę tylko Henio Idczak przejmował się tymi sprawami. Chodził załatwiać tak długo, aż załatwił. Kiedy mecze odbywały się w sali kinowej przy Łąkowej, niejednokrotnie po północy ustawialiśmy ring. Nawiasem mówiąc, bardzo kombinowany — np. mata była obijana gwoździem! Z rozbiórka podobnie. Jeszcze rok wcześniej był inny odany działacz Marian Surmacz. Po pół roku pracy był tak osamotniony, że zrezygnował z pracy społecznej. Uważam, że była to wielka strata dla legnickiego pięściarstwa. To nieprawda, że w Legnicy nie znaleźliby się ludzie oddani sprawie boksu. Nie potrafiono ich jednak zachęcić do tego. Przychodzili do klubu, zgłaszali różne pomysły i przedstawiali chęć działania. Napotykali mur obojętności. Gdyby nie pomoc Wojewódzkiej Federacji Sportu i Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego — boks w Miedzi dawno by się rozpadł. Z drugiej strony, mogę się z każdym założyć, że gdyby sekcja bokserska miała takiego działacza jak Bogdan Rubisz z ręcznej — dawno byłibyśmy w pierwszej lidze.

— Z problemami tymi spotykał się Pan już dużo wcześniej, jako wytrzymywał przeciwności, a teraz dezercja?

— Na to złożyło się wiele czynników. Były i sprawy osobiste. Ciągłe istniały jakieś niedomówienia w kwestiach za-

12 tys. złotych stypendium miesięczne. Do marca tego roku klub nie wypłacił ani złotówki. Robert poczuł się oszukany i postanowił zmienić klub. Nie otrzymał jednak zgody Miedzi. Marnuje się kolejny legnicki talent. A przecież gdyby w Miedzi potraktowano go poważnie, z pewnością nie opuściłby Legnicy. Przykre to, ale prawdziwe. Co mi z tego, że wychowałem tylu młodych, uzdolnionych pięściarzy dla klubu. Miedź nie potrafiła im nie godziwego zaoferować i dlatego masowo opuszczali klub.

— Nowym pracodawcą od lipca br. jest Victoria Wałbrzych...

— Wspólnie z Jurkiem Radomskim prowadzę pierwszy zespół, a ponadto jestem koordynatorem szkolenia młodzieży. Atmosfera dla boksu w Wałbrzychu jest nieporównywalnie lepsza niż nad Kaczawą. Stworzono optymalny model. Zatrudnionych jest 10 szkoleniowców, są filie i szkoły w Świdnicy i Dzierżoniowie. Nie brakuje ofiarnych działaczy. Stąd mój optymizm i wiara, że uda mi się więcej osiągnąć niż w Miedzi. Teraz dopiero wiem, że jestem szkoleniowcem. Chciałbym raz jeszcze podkreślić, że absolutnie nie chciałem wyjechać z Legnicy. Musiałem jednak to uczynić, bo nie ma klimatu dla boksu. Liczę na to, że nie będzie to początek upadku całej sekcji...

Przerwa

Casus Roberta Pietrzaka zaprzęta głowy działaczom polskiego pięściarstwa. Do Miedzi wpłynęło pismo zawodnika o udzielenie mu zwolnienia do Stali Stocznia Szczecin. Poza kontynuowaniem kariery, Robert zamierza podjąć naukę w Zasadniczej Szkole Budowy Okrętów. Z nieoficjalnych rozmów wynika jasno, że młody zawodnik znajdzie tam dużo lepsze warunki do... życia. Prawdopodobnie w ślad za synem podążą rodzice, a z tym wiąże się przydział mieszkania. I to bynajmniej nie służbowego. W kilka dni po podaniu Pietrzaka, nadeszło stosowne pismo ze szczecińskiego klubu z prośbą o udzielenie zawodnikowi zwolnienia. Zawodnik jest niepełnoletni, więc potrzebna jest zgoda rodziców. Takową Robert dołączył do swego podania. Legnicki klub w obu przypadkach odmówił. W piśmie kierowanym na ręce szefa polskiego boksu, legniczanin powołał się na rozporządzenie przewodniczącego Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki, który do czasu Igrzysk Olimpijskich w Seulu zabronił transferów. Póki co trwa wymiana pism między zainteresowanymi stronami. Teoretycznie Robert jest zdyskwalifikowany, ale są tacy, którzy twierdzą, że walczy w niedużych turniejach pod... innym nazwiskiem. Miedź nie chce podjąć ze Stalą żadnych rozmów. Pomawia Szczecin o kaperowanie nieletnich niedozwolnymi metodami. Działacze Miedzi jako argument wyciągają szkolne świadectwo, na którym widnieją cztery dwójki. Uważają, że widzę „szklanych domów” do reszty zepsują zdolnego chłopaka. Działacze Stali ze spokojem ripostują, że cała rzecz sprowadza się do pieniędzy. W myśl przepisów Robert może zmienić kluby za symboliczną sumę. Legnicki klub zaśpiewał sumę z sześcioma zerami. Kierownik sekcji bokserskiej Miedzi sprawę zaległego stypendium tłumaczy... fatalnym funkcjonowaniem poczty. Prawie pół roku czekano na oficjalne pismo o przyznaniu stypendium. Można wierzyć lub nie. Koniec przerwy...

Runda druga

Gdzie dziennikarze powinni zbierać potrzebne materiały? Oczywiście, że u źródła. Wiceprezesem Miedzi ds. boksu jest Zenon Hołdowski — dyrektor ds. pracowniczych ZM „Legmet”.

— Przykro mi, ale nie odpowiem na żadne pytania. Nie życzę sobie, by cokolwiek pisać o sekcji pięściarskiej. Obecnie wychodzimy z głębokiego kryzysu i nie ma potrzeby szukać dziury w całym. Może trochę później zajmiecie się boksem — jak będą sukcesy.

(Ciąg dalszy za tydzień)



Według działaczy (?) nie nadawali się do pracy. W oczach działaczy nie sprawiali się. Cała praca spoczywała na moich barkach. Od kilku lat nie byłem na urlopie. Praktycznie byłem w sekcji sam jeden. Przerwy w rozgrywkach wykorzystywałem na organizowanie i prowadzenie zgrupowań dla juniorów i seniorów. Sam musiałem dopilnować najdrobniejszych szczegółów. Robiłem za trzech trenerów, za kierownika klubu i sekcji oraz Bóg wie kogo jeszcze. Wszystko na moich barkach. I jeszcze rzucano mi kłody pod nogi. Kiedy wracałem z obozu nie chciało mi rozliczyć rachunków. Jeden kotlet dla zawodnika musiałem „zamieniać” na kilka surówek pomidorowych. Wtedy dopiero zwrócili w klubie pieniądze.

— To dziwne. Przecież trener ma zajmować się szkoleniem. Od załatwia-

trudnienia mojej osoby i zawodników. Występowały nieporozumienia na tle placowym. No i cały czas byłem sam... Ostatnio doszła do tego historia z Robertem Pietrzakiem. Był to chłopak cholernie uzdolniony i wiązałem z nim spore nadzieje. Rodzice Roberta są rencistami. Warunki domowe nie najlepsze. Wiosną ub. roku zwróciłem się do klubu z prośbą o zapewnienie mu stypendium bądź dożywiania. Mówili, że tak się stanie, co potwierdzali w rozmowach z mną rodzice Roberta. Niestety, skończyło się na obietnicach. Kilkakrotnie przypominalem o tej sprawie z prośbą o natychmiastowe załatwienie, lecz moje monity i prośby nie przyniosły żadnej pozytywnej decyzji. Chłopak wygrał pięć ogólnopolskich turniejów i znalazł się w kadrze narodowej. Polski Związek Bokserski przyznał mu

Krótko

● W meczu o wejście do II ligi koszykówki kobiet MKS Ikar i Legnica przegrał (po bardzo dobrej drugiej połowie) we Wrocławiu ze Śląską 42:58, a dla legniczanki najwięcej punktów zdobyły: Baka — 14, Golciz i Jazłowiecka — po 9. Legnickie kadetki (juniorzy młodsze) walczyły w Szprotawie, gdzie pokonały Sprotawę 47:45. Dla podopiecznych Romualda Romanowskiego najwięcej punktów zdobyły: Jazłowiecka — 20, Drączkowska — 11 i Zapart — 6. W kolejnych spotkaniach Ikar I walczyć będzie w Legnicy, 24 bm., z

Bolesławia, a kadetki następnego dnia z AZS Zielona Góra.

Znów trzy punkty

Piłkarze legnickiej Miedzi, u wierzyli we własne siły i pod koniec jesiennej rundy III-ligowych pojedynków spisują się bardzo dobrze. W niedzielę wystąpili we Wrocławiu, gdzie wygrali 4:0 (1:0) z rezerwami II-ligowej Ślący, a bramki zdobyli: Wiśniewski, Głowiński, Gajdzis i Wójcik. Tak więc kolejne już trzy punkty i dwa przewagi nad wiceliderem — Victorią Wałbrzych.

Pozostałe drużyny zagłębia miedziowego grały ze zmiennym szczęściem. Stal Chocianów uległa na własnym terenie zespołowi Moto Jelcz Olawa 0:1, Kuźnia Jawor wygrała 3:1 z Kryształem w Stroni Śląskim, a Chrobry Głogów (również na wyjeździe) zremisował z Dozametem Nowa Sól. Do zakończenia jesiennych rozgrywek tylko trzy kolejki spotkań. W sobotę Miedź (godz. 14) podejmie Stal Chocianów, a w niedzielę Chrobry Głogów (godz. 12) Śląsk II Wrocław i Kuźnia Jawor (również o 12) Pogon Oleśnica.

Hat-trick w ujeżdżeniu

Od 25 do 27 września w Białym Borze odbywały się 42. Mistrzostwa Polski seniorów w ujeżdżeniu. Startowali wszyscy liczący się zawodnicy. Poziom zawodów był bardzo wysoki i wyrównany. Mistrzem kraju został Andrzej Salacki z LKJ Chojnów na klaczy Czcionka. Po raz pierwszy w historii sportu jeździeckiego udało się temu samemu zawodnikowi wywalczyć po raz trzeci z rzędu tytuł mistrza kraju. Srebrny medal zdobył Bogusław Mintal, a brązowy Lilianna Morawiec.

(ZJ)

Rozbój

Anna Borska

Im więcej chętnych ustawia się w kolejce po „czystą”, im bardziej rośnie alkoholizm, tym częstsze są przestępstwa, a związek przyczynowy jest tak oczywisty i jednoznaczny, że niepotrzebne staje się przywoływanie na pomoc autorytetów w dziedzinie kryminologii. Wszyscy bowiem wiemy, że alkoholizm jest jednym z głównych czynników kryminogennych. Jak od lat wynika ze statystyk, pod wpływem alkoholu popełnianych jest u nas blisko 40 proc. przestępstw, przy czym w kategorii zabójstw, zgwałceń i rozbójów, wskaźnik ten sięga 80 proc. Mało tego. Aż 70 proc. ofiar tych przestępstw to także ludzie nie-trzeźwi, a z analiz spraw wynika, że w bardzo wielu przypadkach sprawca i ofiara byli zgranym duetem od kieliszka w pobliskim lokalu gastronomicznym...

★

Po pierwsze, panowała akurat „gastronomiczna pogoda”. Na dodatek był to poniedziałek, często w niektórych kręgach określany przymiotnikiem szwabski, a więc dzień pełen nostalgii i... bólu głowy, nie mówiąc już o tęsknocie za jakimś wzmacniającym napitkiem. Wprawdzie Leopolda E. osobiście niewiele obchodziło, czy jest poniedziałek, czy wtorek, czy niedziela, bowiem od lat kilku nosił w portfelu legitymację rencisty, ale interesowały go możliwości znalezienia odpowiedniej (w jego mniemaniu) rozrywki.

Po drugie — były to właśnie imieniny Moniki i Floriana, tuż po Zygmuncie, a dzień przed Waldemarem i jak uważał Leopold E., stwarzało to wystarczająco duże możliwości spotkania się z solenizantami przeszłymi, obecnymi lub przyszłymi. Ubrał się więc elegancko, włożył do portfela kilka tysięcy i późnym popołudniem wyszedł z domu.

Pierwsze swe kroki skierował do „Lutni” — ponoć najatrakcyjniejszego (zwłaszcza po ostatnim remoncie) w Lubinie lokalu. Zawiódł się jednak Leo-

pold E. niesłychanie — było tu bowiem smętnie i nudno. Samotnie wypił więc setkę wódki i postanowił przenieść się gdzie indziej.

Ale rozczarowanie czekało go i w pijalni piwa, dla podtrzymania górniczej tradycji nazwanej „Gwarkiem”. Widać, pechowy to był poniedziałek, gdyż lokal normalnie oblegany przez piwoszy (podtrzymujących się na duchu, a i pod ramiona także), tym razem świecił pustkami. Leopold E. wyszczył jedno piwo, potem drugie, ale nadal nie nie zapowiadało jakichkolwiek towarzyskich atrakcji...

Tym razem zdecydował się na restaurację „Kosmos”, no bo jak Lubin Lubinem, tam zawsze się coś dzieje... Pierwsze „podejście” zakończyło się fiaskiem — lokal był jeszcze zamknięty. Nie zniechęciło to jednak Leopolda E. O powrocie do domu ani myślał — przecież dopiero tylko szumiało mu w głowie! Kilka minut oczekiwania spędził na spacerze po mieście.

Kiedy wreszcie znalazł się w „Kosmosie”, było tam już rojno i gwarno. Znajazdo się i towarzysztwo, za którym tak tęsknił przez całe popołudnie i wieczór. Wypił kilka setek wódki i kilka piw. Ciągle jednak czuł niedosyt alkoholu, podobnie jak o wiele trzeźwieszy jego kompan od stolika. Kiedy zamykano już lokal, rada w radę uzgodnili, że kupią jeszcze w bufecie półlitrowkę na wynos. Ale nie pomogli ani bełkotliwe zapewnienia o trzeźwości, ani o zachowaniu tajemnicy... Z zakupu nic nie wyszło... Leopold E. wraz z nowym znajomym wyszedł z „Kosmosu” użalając się na ludzką nieżyczliwość. Przysiedli na ławce nie opodal dworca kolejowego. Chwilę później obok Leopolda E. zaszedł na tej ławce jacyś dwaj mężczyźni, w milczeniu przysłuchując się jego wywodom i przyglądając się, jak wyciąga z portfela pieniądze przeznaczone na zdobycie „gdzieś” wódki...

Chwilę później Leopold E. poczuł, że wali mu się na głowę coś potwornie ciężkiego. Kiedy się ocknął, nie miał na sobie skórzanej kurtki, portfela z kilkoma tysiącami, dowodu osobistego, policyjnego ubezpieczeniowego. Leżał na torach i tak bardzo bolała go głowa, że ledwo zdołał dowieść się do najbliższej siedziby MO.

★

Szymon H. „szlifował” właśnie bruk ulicy Mickiewicza, kiedy spotkał Kazimierza Z., który natychmiast wyluszczył

interes, w jakim on, Szymon H., mógłby być niesłychanie przydatny. Interes ów polegał na pomocy w sprzedaży męskiej kurtki skórzanej, nieco przechodzonej, która — jak oświadczył Kazimierz Z. — poprzedniej nocy została skradziona...

Szymon H. nie odmówił koledze i zaprowadził go do swojego znajomego. Ale ten nie reflektował na okazję za 20 tysięcy... Trzeba było szukać innego kupca. Najlepszym do tego miejscem była ulica Mickiewicza, gdzie zawsze przebiegał można spotkać podobnych sobie znajomych. I rzeczywiście. Już po kilku minutach napatoczył się pierwszy. Tyle, że bardzo podejrzliwy, bo choć nie powiedział mu, jakim sposobem Kazimierz Z. stał się właścicielem kurtki, to coś podejrzewał. Ale nie chciał też tracić okazji do zarobku. Zaproponował, że weźmie kurtkę w zastaw, a im da dzień się patyków. Zgodził się... Kilka dni później kurtka powędrowała dalej za 15 tysięcy...

★

Jeżeli Kazimierz Z. liczył na to, że Leopold E. po uderzeniu w głowę i zostawieniu na torach, zupełnie straci pamięć, a sprzedaż kurtki zatrzyma wszystkie ślady, to grubo się pomylił. Nie minęło kilka tygodni, a i on, i Szymon H., stali się obiektem zainteresowania organów ścigania, obiektem na tyle cennym, że godnym zatrzymania i pieczętowanego pilnowania.

34-letni Kazimierz Z. — górnik z zawodu, ostatnio pracujący jako meliorant, znany już był i w prokuraturze, i w sądzie za przestępstwo z tego samego paragrafu. „Znajomość” ta odwieczna była później jeszcze trzykrotnie — tyle bowiem razy karano Kazimierza Z. za uporczywe uchylanie się od płacenia alimentów na dwójkę swoich dzieci. Trzykrotnie wyrok sądowy za kradzież zanotowany jest również w życiorysie Szymona H. — 33-letniego cieśli.

Na ławie oskarżonych przed Sądem Rejonowym w Lubinie zasiadli więc recydywiści, którzy doskonale znając urok wiecznego życia, próbowali się przed nim obronić. Kazimierz Z. wybrał metodę negacji: nie przyznając się, nie nie wiem, nikomu nie nie zrobiłem, nie zabrałem... A skąd wziął kurtkę Leopolda E.? — Szedłem nocą ulicą Odrodzenia. Podeszli do mnie jacyś dwaj, których nigdy przedtem ani potem nie widziałem i nie wiem, ani skąd są, ani jak się nazywają. Zaczęli mnie i dają tę kurtkę, żebym sprzedał...

Linia obrony Szymona H. była nieco chwytliwa. W początkowej fazie śledztwa przyznał się, że zdawał sobie sprawę z pochodzenia kurtki, bo powiedział mu o tym Kazimierz Z. Później zmienił swoje wyjaśnienia. — Nic nie wiedziałem, nie domyślałem się nawet! — twierdził stanowczo. — O tym, że ta kurtka była skradziona, dowiedziałem się dopiero podczas przesłuchania w RUSW.

Sąd nie uwierzył jednak w gorliwie preparowaną niewinność obu oskarżonych. Kazimierz Z. skazany został na cztery lata pozbawienia wolności, 80 tysięcy zł grzywny i nawiązkę po 10 000 zł na rzecz pokrzywdzonego Leopolda E. i NFOZ. Szymonowi H. wymierzono karę dwóch lat więzienia i 50-tygodniową grzywnę.

Wyrok nie jest jeszcze prawomocny.

★

Skuteczność walki z przestępczością determinowana jest poziomem wiedzy społeczeństwa także o przyczynach i środkach tejże przestępczości zapobiegających. Wydawałoby się, że w takich przypadkach jak wyżej, wszystko jest na tyle oczywiste, iż wszelkie uświadamianie mija się z celem... A jednak nie jest to przykład odosobniony. Wręcz przeciwnie. Codziennie, w każdym mieście i miasteczku dziesiątki Leopoldów E. wędrują na spotkanie swojego Kazimierza Z. Codziennie spotkania te kończą się nieszczęściem, często tragedią, jeszcze częściej więzieniem. Niestety, rzadko bywa to nauką dla innych...

Leopold E. nadal nie lubi samotności i często opowiada przy kufiu piwa przygodnym znajomym o napadzie, jakiego był ofiarą kilka miesięcy temu. — Grunt, żeś wyszedł z tego cało! — poklepują go kompani, bacznie obserwując, czy ich entuzjazmu starczy, aby Leopold E. wyciągnął portfel na jeszcze jedną kolejkę...

ZGUBY

UNIEWAŻNIA się pieczęć o treści: — Kierownik Sekcji Eksploatacji Sprzętu Medycznego (—) Alicja Węlc — Specjalista ds. remontów (—) Hanna Strojczyńska. 88443-g ZGUBIONO prawo jazdy kat. B wydane przez Naczelnika Gminy Malczyce na nazwisko Witold Tyszkiewicz zam. Janowiec Duży 35. 88448-g UNIEWAŻNIA się pieczęć o treści: „Magazynier wyrobów gotowych — Multan Jozef” wydana przez Zakłady Mechaniczne „Legmet” w Legnicy, Złotoryjska. 88440-g ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABC, wydane przez Wydział Komunikacji w Łądku Zdroju na nazwisko Stanisław Chrobak zam. Piotrowice 85. 88455-g

LOKALE

SPRZEDAM pilnie pawilon kwiaciarski w Lubinie oraz gastronomiczny w Legnicy i Polkowicach. Wiadomość: Biuro Pośrednictwa Legnica, Bielańska 17/2, poniedziałek — piątek, 11-18. Dymyt. 88458-g ZAMIEŃ mieszkaniową własnościową w Głogowie na Wrocław lub Olawę. Wiadomość: Głogów, tel. 33-59-23 po godz. 20. 1734-p SPRZEDAM pawilon handlowy nadający się na każdą branżę. Wiadomość: Legnica, tel. 264-73. 88452-g KUPIĘ mieszkanie od garsoniery do M-6. Wiadomość: Legnica, ul. Bielańska 17/2, poniedziałek — piątek, 11-18. Dymyt. 88450-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM gospodarstwo rolne 11 ha wraz z zabudowaniami w Siedliskach 101, gm. Milkowice, woj. legnickie. Wiadomość: Legnica, tel. 63-528. 88445-g SPRZEDAM działkę budowlaną, powierzchnia 72 ary — uzbrojona, energia elektryczna, gaz, 35 km od Krakowa. Wiadomość: Maria Trojan, Kraków, ul. Szlak 31/3. 88453-g SPRZEDAM pół domu — parter. Wiadomość: Prochowice, Świerczewskiego 20. 88454-g MIESZKANIE, dom, parciele najkorzystniej sprzedasz — kupisz przez Biuro Pośrednictwa w Legnicy, Bielańska 17/2, poniedziałek — piątek 11-18. Dymyt. 88455-g

MATRYMONIALNE

ATRAKCYJNE propozycje matrymonialne dla Pań. Wrocław 47, skrytka 2173. 88437-g „LUBUSZANKA” — ciekawe oferty matrymonialne, 67-101 Nowa Sól 3, skrytka 16. 886-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM nowy akordeon guzikowy 5-rzędowy 120-basowy, 11 registry — marki Veltmajster — Grandia. Wiadomość: Legnica, tel. 603-82. 88461-g SPRZEDAM futro krótkie z norek — nowe. Wiadomość: Legnica, tel. 267-43. 88452-g

USŁUGI

INSTALATORSTWO gazowe — naprawa łun-kersów. Lubin, 44-51-93, 7-9, 18-20. Pawlewska. 88355-g ZALUŻE okienne — taniej. Wiadomość: Legnica, tel. 262-71. Moździan. 88428-g

Mgr.

Jerzemu Świdierskiemu
— dyrektorowi WPHW w Legnicy

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

M A T K I

składają:

członkowie dyrekcji, POP,
związki zawodowe, samorząd
pracowniczy i pracownicy
WPHW.

2534-k

W wieku 48 lat zmarła

kol. FRANCISZKA

PROROK

zasłużona działaczka ruchu ludowego i spółdzielczego. Sekretarz MGK ZSL w Chocianowie. Odznaczona m. in. Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem 40-lecia PŁ.

CZEŚĆ JEJ PAMIĘCI.

Pogrzeb odbędzie się w dniu 16 X 1987 r. o godz. 15.00 na cmentarzu w Złotoryi.

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 6 października 1987 r. zmarł w wieku 55 lat

kol. TOMASZ
KOCOŃ

długoletni pracownik Przedsiębiorstwa Przemysłowego Budownictwa Rolniczego w Legnicy, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi oraz innymi odznaczeniami państwowymi i resortowymi.

Straciłmy serdecznego kolegę, bardzo dobrego pracownika. Rodzinie Zmarłego składamy głębokie wyrazy współczucia.

Kierownictwo przedsiębiorstwa i współpracownicy.

2536-k



KONKURS

Wspólnie z Komendą Wojewódzką Straży Pożarnej w Legnicy, Okręgowym Zarządem Lasów Państwowych we Wrocławiu i legnickim Zarządem Wojewódzkim Związku Ochotniczych Straży Pożarnej ogłaszamy konkurs, w którym można wygrać: radio tranzystorowe, serwis do kawy spiwór 2 maszyny elektryczne do gotowania koci lampę stołową i niespodzianki.

Aby rozwiązać konkurs należy odgadnąć zaszyfrowane w rozmówkach pięcioliterowe wyrazy i wpisać je do diagramu Liter, które znajdują się w środkowym rzędzie (oznaczonym grubą linią) dającą pierwszą część hasła. Liter z krótkich oznaczonych liczbami 1-13 należy wpisać do odpowiednich pól drugiego diagramu. W ten sposób otrzymane rozwiązanie należy nadesłać pod adresem redakcji „Konkretów” pl. Chopina 2, skr. poczt. 145 59-220 Legnica 2. Termin przesyłania odpowiedzi upływa 31 października 1987 roku. Prosimy o dopisek: „Konkurs z płomykiem”.

1.	11				12	
2.	2					1
3.						
4.						
5.		9				
6.						
7.						8
8.	4				7	
9.						
10.	2	P	D		5	
11.					10	
12.						6
13.						
14.		3				13

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13



CONSULTING

Spółka z o.o. w Wałbrzychu

Jednostka gospodarki społecznej wynajmie

LOKAL Z TELEFONEM

na pomieszczenie biurowe w Legnicy od osób prywatnych i instytucji
Ofertujemy korzystne warunki!
Oferty prosimy kierować: 58-300 Wałbrzych, skr. poczt. 204, 2512-k

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCJI RÓŻNEJ
HANDLU I USŁUG

»Wanted«

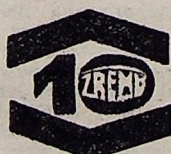
Sp. z o.o. we Wrocławiu,
Oddział Legnica, ul. Jaworzyńska 261,
tel. 210-51, wewn. 272

ZATRUDNI NATYCHMIAST

należymy wymienionych pracowników:

1. KIEROWNIKA ZAKŁADU — MISTRZA.
2. TECHNIKA BUDOWLANEGO z uprawnieniami budowlanym
3. MAGAZYNIERA
4. PŁASTYKA
5. TECHNOLOGA
6. KONSERWATORA — PRACOWNIKA GOSPODARCZEGO.

2514-k



1977 - 1987

Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia
i Kompletacji Dostaw
„PREFAMET” — „ZREMB”
w Gliwicach



INFORMUJE, O UTWORZENIU ODDZIAŁU W STRZEGOMIU.

Oddział prowadzi sprzedaż nabywcom indywidualnym oraz jednostkom gospodarki społecznej urządzeń znajdujących się w magazynach, tj.:

- PUSTACZAREK stacjonarnych i koczujących
- DACHÓWCZAREK
- ZESTAWÓW do produkcji pustaków
- PRZENOŚNIKÓW taśmowych, przewoźnych
- GIĘTARKONOŻYC GN-20.

oraz przyjmuje zamówienia i realizuje dostawy pełnego asortymentu maszyn i urządzeń rozprowadzanych przez przedsiębiorstwo w Gliwicach, tj.:

- BETONOWNIE i BETONIARKI wszystkich typów
- FORMY płaskie przestrzenne i bateryjne
- PUSTACZARKI i DACHÓWKARKI
- STANOWISKA formowania pustaków
- URZĄDZENIA do transportu i składowania prefabrykatów
- URZĄDZENIA do produkcji zbrojeń
- WYŁADOWARKI wagonów
- SUWNICE bramowe
- WYCIĄGI masztowe i rusztowania wiszące
- URZĄDZENIA transportu ciągłego i części zamienne — przenośniki taśmowe, śrubowe, kulowe.

Zamówienia należy przysłać pod adresem:
— Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia i Kompletacji Dostaw „Prefamet — ZREMB”, Oddział w Strzegomiu, ul. Rzeźnicza 1, Strzegom.
Bliższe informacje można uzyskać telefonicznie, tel. nr 55-19-69 Strzegom lub Gliwice, tel. 58-20-51 do 53, telex nr 036615.

2511-k

Telewizja

Piątek

9.30 Domator. 9.35 Domowe przed-
szkole. 10.00 DT. 10.10 Domator.
10.20 „Mój przyjaciel Vincent”
film francuski. 11.50 Domator. 12.20
DT. 12.25 Dla młodych widzów:
„Rambit” — teleturniej. 16.50
Dla dzieci: „Okienko Pankraczego”.
17.15 Teleexpress. 17.30 Za kierow-
nicą. 17.50 Popołudnie z Pegazem.
18.30 Małe kino — „Circus Pygar-
gus — bliotnik popielaty”. 18.50
Dobranoc. 19.00 Monitor rządowy.
19.30 DT. 20.00 „Mój przyjaciel
Vincent” — film francuski. 21.30
Zawsze po 21. — magazyn Repor-
tów. 22.10 Studio sport. XXI
Samochodowy Rajd Warszawski.
22.40 DT.

PROGRAM II

16.55 Język angielski (32). 17.30
Kto pomoże rodzinie — program
dla rodziców. 18.00 Rozmaitości.
18.30 Strażnicy echa. 19.00 „102”.
19.30 Dookoła świata — „W Libii”.
20.00 „Niezwykłe opowieści Stani-
sława Hadyny”. 20.40 Ekonomia
na co dzień. 21.10 Duetu jazzowe.
21.30 Panorama dnia. 21.45 Filmy
Romana Polańskiego „Chinatown”
— film prod. USA. 23.50 DT.

Sobota

8.30 Tydzień na dziale. 9.00
Drops oraz film z serii: „W 80
dni dookoła świata z Willym Fo-
giem” (19). 10.30 DT. 10.40 Stare,
nowe, najnowsze. 11.40 „Tajemni-
ce armii” — wojenny program
publicystyczny. 12.10 Bariery. 12.40
Reportaż z przeszłości. 13.05 Na
krawędzi słowa. 13.25 Antologia
dramatu powszechnego — Lope de
Vega — „Pies ogrodnika”. 14.45
„Dzień żywności FAO” — program
publicystyczny. 15.15 „Wędrowni-
cy dalekie i bliskie”. 15.45 „Włodzimierz Lenin
— szkice do portretu” (2) — „Pół-
torę godzin w gabinecie Lenina”
— serial prod. radz. 17.00 Losowa-
nie Dużego Lotka. 17.15 Teleex-
press. 17.30 Popołudnie z X muzą.
18.20 Boutique — butik. 18.50 Do-
branoc. 19.00 Z kamerą wśród zwie-
rząt — „Miejsce dla człowieka”.
19.30 DT. 20.00 „Taksówkarz” —
film fab. prod. USA. 21.50 Czas
— magazyn publicystyczny. 22.20
7 dni na świecie. 22.30 Sportowe ry-
m tygodnia. 23.15 DT. 23.25 Kino
nocne — „Policja kontra policja”
— film krym. prod. francuskiej.

PROGRAM II

15.00 „Magazyn auto-sport”. 15.30
„Atlas nadziei” — „Polska i bank
światowy”. 16.00 „Mistrzostwa
z krzyżówką”. 16.30 „Legenda filmu”
— Sophia Loren. 17.30 „Spek-
trum”. 18.00 Rozmaitości. 18.30
„Wielka gra” — teleturniej. 19.30
„Taka rozmowa była o Chopinie”.
19.50 wieczór poetycko-muzyczny w
130 rocznicę śmierci kompozytora.
21.30 Panorama dnia. 21.50 „Trwać
do końca” — film prod. ang. 23.15
„Mój jazz” — skrzypkowie — pro-
gram Andrzeja Wasylewskiego. 0.05
DT.

Niedziela

7.15 „Alarm przeciwpożarowy
trwa”. 7.25 Wszelchnia rodziny
wiejskiej. 7.50 Po gospodarku. 8.20
Tydzień na dziale. 9.00 „Teleran-
ek” oraz film z serii: „Sylas” (7
— ostatni). 10.30 DT. 10.35 „Zaje-
chał wód do Cieszyna” (1). 11.00

chcicie to wierzyć

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy
przyjmą ten horoskop z przy-
mrużeniem oka, a losów swo-
ich gwiazdom nie powierzą.

● **BARAN** (21.02–20.04) Zapowia-
dają się kłopoty finansowe, ale mo-
żesz im zapobiec. W sprawach ser-
cowych ułóż się po twojej myśli.
Z podróży zacczekaj. Pomyśl o Ry-
bie. Za dużo czasu poświęcaj spa-
kaniem towarzyskim.
● **BYK** (21.04–21.05) Tydzień po-
myślny dla gier losowych — sta-
wiaj na 3, 7, 11. W sprawach zawo-
dowych drobne kłopoty. Pomyśl o
1 i 10. W rodzinie, ostatnio trochę za-
niebądź tę stronę twojego życia.
Kup żonę drobnym upominkiem.
● **BLIZNIĘTA** (22.05–20.06) Praca
zawodowa przesłoniła ci sprawy ro-
dzinne. Ktoś spod znaku Byka czeka
na twoje przebudzenie. Stanięsz
przed poważnymi problemami. Roz-
waż wszystko na trzeźwo. Finansowo

„Serce smoka” (10) — „Opieka” —
serial prod. angloskano-kanadyjskiej.
11.50 „Zajechał wód do Cieszyna” (2).
12.20 Siedem anten. 13.05 Teatr dla
dzieci: Opowieści krakowskie w
Sapporo. 13.50 Telewizyjny kon-
cert zyczeń. 14.35 Kraj za mia-
stem. 15.00 „Zajechał wód do Cie-
szyna” (3). 15.25 „Puchar Europy
w tańcu towarzyskim” — reportaż.
15.50 „W rytmie disco” — serial
prod. brazylijskiej. 17.15 Teleex-
press. 17.30 Studio sport. 18.20 An-
tena. 19.00 Wieczorynka. 19.30 DT.
20.00 „Zmiennicy” (1) — „Ceny u-
mowne” — serial prod. TP. 21.00
Pegaz. 21.40 Łoża — program ka-
baretowy. 21.50 Sportowa nie-
dziedla. 22.25 Klub międzynarodowy.
22.55 DT.

PROGRAM II

9.30 Przegląd tygodnia (dla nie-
słyszących). 10.05 Film dla niesły-
szących: „Zmiennicy” — serial
TP. 11.25 „W hitlerowskiej nie-
woli” — wojenny program dok.
12.00 Tajemnice starego Gdańska.
12.15 Jutro poniedziałek. 12.45 „Za
kulisami” (8) — „Benefis Wandy
Dembeck”. 13.30 Międzynarodowy
Rajd Samochodowy Cieszarowski
Cieszarowski — Jelez Bely. 14.00
Świebodzin na antenie „Dwójki”.
14.35 Kino familijne: „Walentyna”.
(1) — film prod. hiszpańskiej. 15.30
Kino-Oko. 16.35 Wideoteka. 17.30
„Jedwabny szlak” — serial prod.
japońsko-chińskiego. 18.20 „Przeboje
Bogusława Kaczyńskiego” festiwal
im. Jana Klepury w Krynicy (2).
19.00 Goście Daniela Passenta. 19.30
Międzynarodowy Rajd Samochodowy
Cieszarowski — Jelez Bely. 20.00
Wrocław ’87. 20.00 Studio sport —
mecze bokserski Polska — Anglia.
21.00 „W cieniu historii” — „Tra-
gedia Junoszy-Stepowskiego”. 21.30
Panorama dnia. 21.45 Wielkie fil-
my małego ekranu: „Korzenie” (1)
— serial prod. USA. 22.30 Śpiewa
Gołda Tencer. 23.00 Ojczyzna —
polszczyzna. 23.10 DT.

Poniedziałek

16.20 DT. 16.25 Dla dzieci: „Zwie-
rzyńcy” — film z serii „Zwier-
zaki, zwierząt”. 17.15
Teleexpress. 17.30 „Tajemnice Mo-
rza Czerwonego” (7 — ostatni).
„Handel złotem” — serial prod.
francusko — irańsko — zachodnio-
niemieckiej. 18.30 Laboratorium —
„Pall sie”. 18.50 Dobranoc. 19.00
Echa stadionów. 19.30 DT. 20.00
Teatr telewizyjny: Helmut Kajzar
„Obora”. 21.50 Okrągły stół — pu-
blicystyka ekonomiczna. 22.20 Te-
lewizyjny film dokumentalny: „Or-
kiestra”. 22.40 DT. 23.00 Język nie-
miecki (3).

PROGRAM II

16.55 Język niemiecki (3). 17.30
„102”. 18.00 Rozmaitości. 18.30 „Ry-
zyko” — teleturniej. 19.00 Galerie
świata — „National Gallery w
Londynie” (6) — „Epoka Leonarda
i Rafaela” — serial dok. prod.
angielskiej. 19.30 VIII Międzynarodowy
Folklorystyczny Festiwal
Studencki. 20.00 Osadźmy sami.
21.00 Powtórka z historii — Win-
centy Witos. 21.30 Panorama dnia.
21.50 Biogramy: „Simone de Beau-
voir” — film prod. angielskiej.

Wtorek

9.30 Domator. 9.35 Domowe przed-
szkole. 10.00 DT. 10.10 Domator —
zapraszamy we wtorek. 10.20 „Ka-
retka pogotowia” — serial prod.
CSRS. 11.20 Domator — zapraszamy
we wtorek. 11.30 „Jak Feniks
z popiołu” (1) — „Powrót żoł-
nierza z wojny” — film prod. radz.
(7 — ostatni). 10.30 DT. 10.35 „Zaje-
chał wód do Cieszyna” (1). 11.00

cl. „Wyprawy profesora Ciekaw-
skiego”. 17.15 Teleexpress. 17.30
„Człowiek dla człowieka” — ma-
gazyń PCK. 17.50 Gazeta rolnicza.
18.10 Jeremi Przybora: „Dramaty-
czny koncert zyczeń”. 18.30 Klini-
ka zdrowego człowieka. 18.50
Dobranoc. 19.00 „Spory — pro-
gram publicystyczny. 19.30 DT.
20.00 „Karetka pogotowia” —
serial prod. CSRS. 21.00 Konfe-
rencia prasowa — rocznica zjazdu.
21.15 Telewizyjny film dokumen-
talny: „Przedłuż życie”, reż. Karol
Lubelski. 22.05 Odcosowanie
mgły — spotkanie z Kazimierzem
Kozłowskim. 22.15 Telewizyjny in-
formator wydawniczy. 22.35 Kra-
jowa Loteria Pieniężna. 22.40 DT.
23.00 Język angielski (3).

PROGRAM II

16.55 Język angielski (3). 17.30
„102”. 18.00 Rozmaitości. 18.30 „Wiel-
kie bitwy historii” — „Bitwa pod
Panipatem” — film dok. prod.
francuskiej. 19.30 Gwiazdy olimpi-
ckie sportu. 20.00 Karol Szymanow-
ski (1882–1937) — w twórczości i
życiu — program muzyczny. 20.50
„W stronę gór” — Leskowiec. 21.10
„Półak mały” — reportaż. 21.30
Panorama dnia. 21.45 Adaptacje —
wielka literatura rosyjska: „Mar-
twe dusze” (3) — film fab. prod.
radz. 23.05 DT.

Sroda

9.30 Domator. 9.35 Domowe przed-
szkole. 10.00 DT. 10.10 Domator —
dla dzieci. 10.20 „Druga strona
słońca” — film TP. 11.25 Domator.
16.10 DT. 16.15 Losowanie Express
Lotka i Super Lotka. 16.25 Dla
dzieci: „Tik-tak. 16.55 Studio sport.
ok. 17.45 Teleexpress. 18.50 Do-
branoc. 19.00 „Gra o milion”. 19.30
DT. 20.00 Filmy telewizyjne z XII
Festiwalu Polskich Filmów Fabu-
larnych: „Druga strona słońca”.
21.05 Spotkania satyryczne — Mar-
cin Wojski. 22.00 Poczta obywa-
teńska. 22.40 DT. 23.00 Język rosyj-
ski (3).

PROGRAM II

16.55 Język rosyjski (3). 17.30
„102”. 18.00 Rozmaitości. 18.30 „Twa-
rzą w twarz” — wywiad z Czin-
giem Ajmatowem. 19.00 Studio
sport. 19.30 Zwierzęta wokół nas
— „Podaj łapę”. 20.00 Festiwal
muzyki Karola Szymanowskiego —
inauguracja. 21.00 Studio sport.
21.30 Panorama dnia. 21.45 Studio
teatralne „Dwójki”. „Poeci ira-
gizni”. 22.30 DT.

Czwartek

9.30 Domator. 9.35 Domowe przed-
szkole. 10.00 DT. 10.10 Domator —
dla dzieci. 10.20 „Zasłoń jej twarz”
(6 — ostatni) — serial prod. ang.
11.15 Domator. 16.20 DT. 16.25 Dla
młodych widzów: „Kwant”. 17.15
Teleexpress. 17.30 Poligon. 17.55 Te-
leexpress. 18.00 „Gen wody”. 18.20
Sonda — „Z nędzy do pleniedzy”.
18.50 Dobranoc. 19.00 Lex — ma-
gazyń społeczno-prawny. 19.30 DT.
20.00 „Zasłoń jej twarz” — serial
prod. ang. 20.55 Teatr. 21.25 Tele-
wizyjny film dokumentalny: „Mu-
zeum w pałacu”. 22.40 DT. 23.00
Międzynarodowy Festiwal Muzyki
Jazzowej — Jazz Jamboree ’87.
23.50 Język francuski (3).

PROGRAM II

16.55 Język francuski (3). 17.30
„102”. 18.00 Rozmaitości. 18.30 „ABC”
— teleturniej języka polskiego.
19.00 „Muppet show, czyli rewia
gwiazd”. 19.30 Puls — program me-
dyczny. 20.00 Festiwal muzyki Ka-
rola Szymanowskiego — transmi-
sja z auli Uniwersytetu Adama
Mickiewicza w Poznaniu. 21.15
Ekspres reporterów. 21.30 Panora-
ma dnia. 21.45 „997”.
TP zastrzeżenie: 23.00 Język
zmian w programie.

Rywalizacja o ciebie Panna i Waga,
ale najlepiej poszukaj sobie Ryby.
Pod koniec tygodnia — niespodzianka.

● **STRZELEC** (23.11–22.12) Spadnie
na ciebie wiele spraw. Nie podda-
waj się trudnościom. Ktoś obserwuj-
cię z ukrycia potrafi do docie-
nić. Dobre wiadomości wpłyną na
w doskonały humor, ale uważaj na
„Zwierzaki” — przyjaciół!
● **WODNIK** (21.01–20.02) Twoje
osiągnięcia w pracy zostaną do-
strzeżone. Z czasem będą procento-
wały. Czas pracuje dla ciebie. Zna-
jomość niedawno zawarta okazała się
sympatyczna. Niebawem niespodzie-
wany wydatek mocno nadweręży
twoją kiesz. W sprawach ser-
wych zacznie układać się po twojej
myśli.

● **RYBY** (21.02–20.03) Najbliższy
tydzień będzie pod znakiem po-
spokoju i wydatków. Potrzebny ci bę-
dzie spokój i czas na przemyślenie
niektórych spraw. Nie unikaj spó-
knieć, ale nie bądź obojętny.
Pod koniec tygodnia spotkasz kogoś
bardzo dawno nie widzianego.

Telefony

● **LEGNICA** A. POGOTOWIA — tel.
radyjne — 999. gazowe — 992. ra-
tunkowe — 999. ratunkowe kol. 20-
we — 232-89. wodociągowe — 994.
wodne ochotnicze pogotowie ratun-
kowe — 205-88. drogowe — 981. mi-
liepne — 997. straż pożarna — 998.
ciepne — 290-71. telefon zaufania —
998. INFORMACJE autobusowa —
PKS — 936. celna — 208-68. kolejo-
wa — 910. „Polmozyt” — 954.
WPK — 237-58.

Szpital

Całodobowe dyżury pełnią: w
CHOJNOWIE — przy ul. Nowotki
20. ● **GŁOGOWIE** — przy ul. Ko-
ściuszki 15. ● **JAWORZE** — przy
ul. Szpitalnej 2. ● **LEGNICY** —
przy ul. Jaworzyńskiej 151 — gine-
nekologiczno-położniczy i pediatrię
— przy ul. Poselskiej 14. oddziały
wewnętrzne — przy ul. Reymonta
19 (16, 17, 19, 20 i 22.10.).

Apteki

● **W GŁOGOWIE** — 16, 17, 18.10.:
przy ul. Budowlanych 2, tel. 33-
21-52, 19, 20, 21, 22.10.: przy ul.
Perseusza 2, tel. 33-56-71. ● **W JA-
WORZE** — przy ul. Piastowskiej
16, tel. 22-32. ● **W LEGNICY** —
16 i 22.10.: przy ul. Złotoryjskiej 1,

Teatry

TEATR DRAMATYCZNY
W LEGNICY
● 16 bm. godz. 13, 17 i 18 bm.
godz. 18 — Jacek Janczarski: „U-

Imprezy

„TIK-TAK” NA ŻYWO

20 bm. o godz. 8.30, 10.30 i 16.30
w legnickim kinie „Ognisko” spot-
kanie z bohaterami popularnego
telewizyjnego programu „TIK-
TAK”: Zbigniewem Gruszcem,
Markiem Wysockim i Jolantą Go-
golewską. Organizator imprezy —
Młodzieżowa Agencja Kultury za-
prasa wszystkie dzieci, a szczegól-
nie niepełnosprawne i pokrzyw-
dzone przez los — mogą obejrzeć
program za darmo. Opiekunowie
tych dzieci i wychowawcy z do-
mów dziecka powinni tylko wczes-
niej zgłosić chęć obejrzenia wi-
dowiska pod nr. tel. 228-33 Legnica,
w godz. 14–16.

SPIEWSZ?

Jeśli tak — zapisz się do słyn-
nego legnickiego chóru „Mędry-
dziśnietego przy Legnickim
Centrum Kultury. Spotkania chó-
rystów odbywają się we wtorki
i czwartki o godzinie 18. O szcze-
gółach przyjdzie do chóru można

Kina

● **CHOJANÓW** — Tosca — 16—
21.10.: „Orły” — (USA), od 13
lat. 22.10.: nieczynne.
● **CHOJNOWA** — Polonia — 16—
21.10.: „Critters” (USA), od 12
lat. 22.10.: „Spowiedź dziecięcia
wieku” (pol.), od 18 lat. „Anty-
casanova” (juga.), od 15 lat. „Od-
naleziony skarb” (węg.), b.o.
● **GŁOGÓW** — Złotak — 16, 17,
18.10.: „Purpurowa róża z Kairu”
(USA), od 15 lat. „Mistrzini wu-
dang” (chiń.), od 15 lat. 19 i 22.10.:
nieczynne. 20, 21.10.: „Obywatel
Kane” (USA), od 15 lat. „Gry wo-
jenne” (USA), od 12 lat. „Jubilat”
16.10.: „Między ustami a brze-
giem pucharu” (pol.), od 15 lat. „Trzy-
nasta narzeczona księcia” (bulg.),
b.o. 17, 18.10.: „Między ustami a
brzegiem pucharu” (pol.), od 15 lat.
„Trzynasta narzeczona księcia”
(bulg.), b.o. „Westerplatte” (pol.),
b.o. 19.10.: „Między ustami a brze-
giem pucharu” (pol.), b.o. 20, 21,
22.10.: „Misja” (ang.), od 13 lat.
„Piątka z ulicy Barskiej” (pol.),
b.o.
● **JAWOR** — Jubilat — 13–21.10.:
„Misja” (ang.), od 15 lat. „Lice-
ści” (rum.), od 12 lat. „Zima w
Dolinie Muminków” (pol.), b.o.
22.10.: „Gliniarz z Beverly Hills”
(USA), od 18 lat. „Wielka draka
w chińskiej dzielnicy” (USA), od
12 lat.
● **LEGNICA** — Ognisko — 16—
19.10.: „Pół żartem pół serio”
(USA), od 12 lat. 20–22.10.: „Po go-
dzinach” (USA), od 18 lat. „Piast”
— 16–21.10.: „Świadek mimo woli”

● **GŁOGÓW** POGOTOWIA ga-
zowe — 992. milicyjne — 997. straż
— 998. ratunkowe — 999.
energetyczne — 33-27-50. INFORMA-
CJE autobusowa — 33-31-11. kole-
jowa — 910. usługowa — 33-33-95.

● **LUBIN** POGOTOWIA gazowe
992. energetyczne — 901. ciepne —
993. milicyjne — 997. dzwirowe —
44-30-07. ratunkowe — 999. straż po-
żarna — 998. wodno-kanalizacyjne
— 994. ratownictwa górniczego —
44-12-53. telefon zaufania — 44-11-11.
INFORMACJE kolejowa — 910. au-
tobusowa PKS — 44-11-00.

ostrej dyżur pełni oddział okulisty-
czny, oddział zakaźny — przy ul.
Nowotki 37 (w nieparzyste dni mie-
siąca ostrej dyżur pełni oddział la-
ryngologiczny), ostrej dyżur chi-
rurgiczny pełni Specjalistyczny
Szpital Chirurgiczny — przy ul.
Murarskiej 5. ● **LUBINIE** — przy
ul. Bema 5, Władysława Łokietka
3. Skłodowskiej-Curie 64 (w parzy-
ste dni miesiąca ostrej dyżur pełni
oddział laryngologiczny), 18 i
21.10.: ostrej dyżur pełni oddział
okulistyczny. ● **ZŁOTORYA** —
szpital przy ul. Hożej 11.

tel. 257-72, 17 i 18.10.: przy ul. Ga-
lińskiego 16, tel. 246-16, 19.10.: przy
ul. Matejki 1, tel. 239-71, 20.10.: przy
ul. Powstańców 1, tel. 235-47, 21.10.:
przy ul. Nowotki 33, tel. 238-54.
● **W LUBINIE** 16, 17, 18.10.: przy
ul. Armii Czerwonej 37, tel. 44-
40-26, 19, 20, 21, 22.10.: przy ul.
Kopernika 4, tel. 44-27-04. ● **W**
ZŁOTORYI — przy ul. Nowotki
23, tel. 104.

mrzeć ze śmiechu”, reż. Ryszard
Krzyżczyka.

● 20 i 21 bm. godz. 12 — Zygmunt
Krasinski: „Nie-Boska ko-
media”, reż. Józef Jasielski (DKZM
Lubin).

● 22 bm. godz. 13 — Eugene
O'Neill: „Zmierzchniętego dnia”,
reż. Józef Jasielski.

się także dowiedzieć telefonicznie,
pod nr. tel. 212-80 i 205-20.

„ŚLASK” W LEGNICY!

Od 6 do 11 listopada wystąpi w
legnickiej hali sportowej przy ul.
Zołnierskiej. Bilety rozprowadzają
zakłady pracy, Legnicki Ośrodek
Sportu i Rekreacji i kino „Ognis-
ko”.

PRZYJEZDZA POLSKI TEATR TAŃCA

24 i 25 bm. na deskach legnickie-
go Teatru Dramatycznego wystą-
pią Polski Teatr Tańca Conrada
Drzewieckiego. Bilety są jeszcze do
nabywania w Legnickim Centrum
Kultury, ul. Chojnowska 2 — tel.
212-80 lub 205-20, w godz. 8–20.

NA KONCERT GWIAZD

zaprasza legnicka filia Estrady
Ziemi Lubuskiej. 26 bm. o godz.
17 i 20 w kinie „Ognisko” przed
legnicką publicznością wystąpią:
Michał Bajor, Alicja Majewska,
Barbara Wrzesińska, Danuta Rinn
i Włodzisław Korcz. Bilety do
nabywania w filii Estrady Ziemi Lu-
buskiej przy ul. Obrońców Stalin-
gradu 10, w Legnicy, tel. 284-93.

(USA), od 18 lat. „Wkrótce nadej-
dą bracia” (pol.), od 15 lat. „Ody-
sea” (bulg.), b.o. 22.10.: „A staw-
ka jest śmierć” (fr.), od 13 lat.
„Critters” (USA), od 12 lat.
● **LUBIN** — Polonia — 16–19.10.:
„Nieoczekiwana zmiana miejsc”
(pol.), od 15 lat. „Weryfikacja”
(pol.), od 15 lat. „Pechowiec” (fr.),
od 12 lat. „Przyjaciel wesołego
diabla” (pol.), b.o. 20–22.10.: „FX”
(USA), od 18 lat. „Skorumpowani”
(fr.), od 15 lat. „Trzynasta narze-
czona księcia” (bulg.), b.o. Muza
— 16–19.10.: „Wierna rzeka” (pol.),
od 15 lat. 20.10.: DFK. 21, 22.10.:
„Między ustami a brzegiem pu-
charu” (pol.), od 15 lat.
● **POLKOWICE** — Skarbnik —
16–19.10.: „Pociąg do Hollywood”
(pol.), od 15 lat. „Bajka o smuku
i pięknej królewnie” (czech.), b.o.
20–22.10.: „Przytępnie śledztwo”
(pol.), od 18 lat. „Czyje to dziecko”
(rum.), od 15 lat. „Cudowne dzie-
cko” (pol.), b.o.
● **PROCHOWICE** — Sportowice
— 16.10.: „Purpurowa róża z Kai-
ru” (USA), od 15 lat. „Powrót do
przyszłości” (USA), od 12 lat. 17.10.:
„C.K. dezerterski” (pol.), od 18
lat. 18.10.: „Purpurowa róża z Kai-
ru” (USA), od 15 lat. „C.K. de-
zerterski” (pol.), od 18 lat. 19.10.:
„Powrót do przyszłości” (USA), od
12 lat. 20.10.: „Trzy stopy
z ziemi” (pol.), od 15 lat. „Przyja-
ciel wesołego diabla” (pol.), b.o.
21, 22.10.: nieczynne.
● **PRZEMKOWE** — Gwardia —
16–21.10.: „Obcy — decydujące star-
cie” (USA), od 15 lat. 16–18.10.:
„Marsya i krasnoludki” (pol.), b.o.
22.10.: nieczynne.
Kina zastrzegają sobie prawo
zmian w repertuarze.



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOCZNICZEJ ADRES REDAKCJI 55 226 Legnica 2, plac Chopina 2, skrz. poczt. 126 REDAGUJE KOLE-
GIUM: Witold Podedworny (red. naczelny), Czesław Pancerz (sekret. red.), Maria Kuncant (sekret. red.), ZESPÓŁ RYSZARD ADAMOWSKI, Dobrosław
Wanda Dybańska, Zbigniew Jakubowski, Wincenty Kotłowski (korektorzy) Zygmunta Łuszczyk, Elżbieta Pomorska (red. techn.) Kancelaria Redakcji: 52 26 292 42 (telefony);
portier: Maria Samborska Agencja Wydawnicza TELEFON 52 26 292 42 (telefony); 52 26 292 42 (telefony); 52 26 292 42 (telefony); 52 26 292 42 (telefony); 52 26 292 42 (telefony);
214-77 biuro ogłoszeń administracyjnych: 52 26



magazyn
firmowy

Donos otwarty

Szanowny panie naczelniku stacji PKP Legnica! Uprzejmie donoszę iż podjęte przez pana próby uporządkowania terenów przylegających do okien kas stacyjnych spełzły na niczym. Pomimo iż z pana polecenia usunięto wszystkie stojące tam niegdyś ławki, to krnąbrni ulicznicy nadal się tłumnie gromadzą przed wzmiankowanymi oknami. Nabrali przy tym brzydkiego nawyku siadania na brzegach kwietników. Sądzę, że w tej trudnej sytuacji powinien pan sięgnąć po środki radykalne. Takim może być na przykład otczenie chodników wokół kas zasiekami z drutu kolczastego. Sądzę iż skorzysta pan z tej dobrej rady, tym bardziej, iż nie w zamian za nią nie chcę. Pozostaje w szacunku dla pana. Zyczliwy.

Dziewczyna firmowa

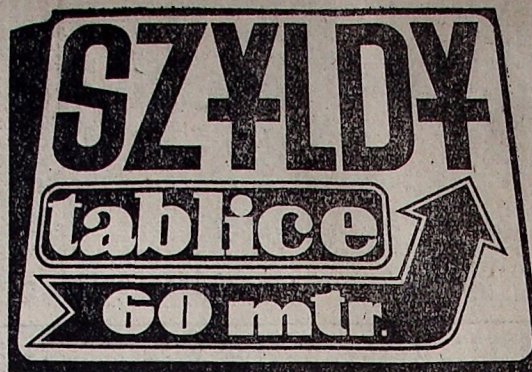


Fot. Zbigniew Stokłosa

Myśli luźne

Ludzie dzisiaj z wielkim taktem nagą pupcię zowią aktem.

(Roman Sz.)



Fot. Krzysztof Raczkowiak

Autor!

Chciałoby się zawołać — autor! autor! Polski Komitet Normalizacji i Miar powinien zainteresować się nową jednostką długości, która pojawiła się w Legnicy (zwłaszcza w okolicach zakładu szyldziarskiego na ulicy Jaworzyńskiej). Oczekujemy na tablice, np. „Lubin — 23 klm” za jedyne 500 złt.

Sobota bez chleba

Przywykliśmy już do tego, że w każdą wolną sobotę czynne są nieliczne sklepy spożywcze i aby zdobyć świeże pieczywo, butelkę mleka, kosikę masła trzeba się solidnie nabiegać i nasterczeć w tasemcowych kolejkach. Ale bywa i zabawniej...

10 bm. w Lubinie, we wszystkich sklepach spożywczych, otwartych jak to w wolną sobotę, tylko do 14, nie było pieczywa. Ani rano, ani w południe. Dlaczego? Nie wiadomo. Ekspedientki nie uniały na to pytanie odpowiedzieć. „Powinni przywieźć rano, nie przywieźli, może przed czternastą do-

wiozą” — informowały zdenerwowanych klientów. Autor tej notatki, po kilkakrotnym obwiedrowaniu kilku „spożywczaków” kupił dwa bochenki po godz. 14 w „Delikatesach”.

Gdzie i czy kupili chleb w tym dniu inni mieszkańcy Lubina?

Zapewne lubińskie „Społem” poinformuje nas, że wystąpiły „obiektywne trudności”, że np. popsuł się piec, albo piekarze nie nadążyli z robotą. Tylko co to obchodzi przeciętnego klienta? I kto odpowie za ten skandal? A może będzie kolejny rekord w księdze rekordów „MF”?

Legnicki przewodnik gastronomiczny (8)

CUPRUM (PGT „Piast-Tourist” — bar dzienny). Niegdyś lokal ten przez cały dzień stał niewykorzystany, aby ożywić się dopiero wieczorem. Odbywają się tutaj dyskoteki. Od jakiegoś czasu już o godz. 10 można się tu napić piwa żywieckiego (0,33l — 200 zł, 0,5l — 250 zł — to najdroższe piwo w Legnicy). Na szczęście inne propozycje baru dziennego mają

bardziej przystępne ceny: apetycznie wyglądająca kanapka z kiebasą — 62 zł, sałatka jarska — 86 zł. Do baru dziennego nie mamy większych zastrzeżeń. Z wyjątkiem jednego: należności za piwo zażądano od nas natychmiast po jego przyniesieniu. Sądzymy, że takie praktyki w reprezentacyjnym lokalu I kategorii nie powinny mieć miejsca.

Ostry trening

Biorąc pod uwagę rosnące zainteresowanie samochodowymi rajdami z cyklu: „Wszyscy startują — nikt nie osiąga mety”, redakcja „MF” postanowiła przyjąć z pomocą legnickim zapaleńcom sportu wyczynowego. Chodzi o wsparcie informacyjne. Wszystkich

chętnych do sprawdzenia swych sił na trasie należącej do rajdów, gładzi brawie narzutowymi itp. atrakcjami prosimy o udanie się na odcinek specjalny Warmatowice — Sichów (gm. Mecinka). Przy okazji serdeczne podziękowania dyrekcji Regionu Dróg Publicznych z Jawora za wyjście naprzeciw oczekiwaniom rajdowych kierowców.

Dementi

Z uwagi na dobro społeczne naszego miasta czujemy się w obowiązku zdementować pogłoski, jakoby jeszcze w tym roku na osiedlu Piekary 2 miała powstać petla autobusowa. Są to plotki rozpowszechniane przez koła wroble naszej legnickiej rzeczywistości. Tak więc matki małych dzieci nie

muszą się martwić, że ich poranny kontakt z pociechami będzie skrócony do minimum. Żeby dojść do autobusu miejskiej linii, nadal trzeba będzie na mrozie pędzić z wózkiem kilkanaście minut, czyli mniej więcej tyle, ile wynosi dystans do przystanków na Piekarach 1. Za dłuższe obcowanie z dziećmi, te ostatnie będą dyrekcji WPK szczególnie wdzięczne.

Sprostowanie

Świeżo upieczony rekordzista w jeździe samochodem bez szyb Wiesław M. wyzywając nas od nieuków, stwierdził, iż przejechał tylko 1132 km, a nie 1200, jak podaliśmy przed tygodniem. Po-

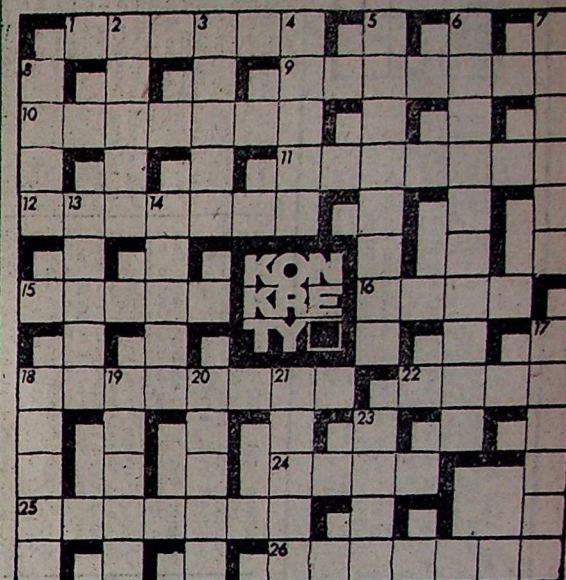
nadto nasz czytelnik zaprzeczył, jakoby zapłacił 100-koronowy mandat, twierdząc iż wykpił się od tego butelką palinki. Niniejszym prostujemy. Zastanawiamy się, czy rekord po wprowadzeniu do korekty zasługuje na wpisanie do naszej księgi rekordów.

Galeria Satyrykonu



Rys. Józef Jurczyszyn

Krzyżówka



POZIOMO: 1) koszenie i zwózka zboża, 9) szacunek, 10) edycja, 11) imię żeńskie, 12) do obiadu, 15) rzymska osada w pobliżu Lido di Roma, 16) kluje w polu, 18) imię Gordon-Góreckiej, 22) na ścianie, 24) między cegłą a tapetą, 25) wyposażenie pomocnicze maszyny, 26) krawędzie czegoś.

PIONOWO: 2) rower na dwa, 3) radziecki aparat fotograficzny, 4) wiąże nogi, 5) przyprawa do kiszenia ogórków, 6) dziennikarka, 7) włoski lub głodowy, 8) wisi nad stropem, 13) półmetal, 14) zawiadomienie o przesyłce, 17) seksbomba sprzed lat, 18) jon z minusem, 19) zespół teatralny lub cyrkowy, 20) do transportu rannego, 21) waga towaru bez opakowania, 23) wieprz do rozplodu.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 40. POZIOMO: postę, Legnica, Scinawa, „Gromada”, agrestja, tunel, Irek, pastierka, klub, zbyt, obrzeże, walizka. **PIONOWO:** ogier, trans, plaga, ogrodnik, Pirandello, balast, ośka, gruda, efekt, obroza, pilot, sfera, endek, krzew, myśl.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: **STANISŁAW DAROWSKI**, ul. Keplera 4/31, Głogów; **JERZY RYMARKIEWICZ**, ul. Herkulesa 46/12, 67-200 Głogów; **ZBIGNIEW TYRKALSKI**, ul. Galińskiego 11/3, 59-220 Legnica.

NA ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 42 czekamy do 25 października 1987 roku.

(Rozmowa dwóch znajomych „MF” donoszących)

— Mam już przeszło 65 lat, ale wciąż jestem donoszącym. Czy w moim wieku donoszenie za kobietami może być zpubne?

— Nie. Chyba, że ktoś dopomóż.